WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 2 Luty 1952

POZNAŃ Rok VIII

TREŚĆ:

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer. Kto nie wpłaci prenumeraty, nie otrzyma odnośnego zeszytu i naraża się na to, iż następnych też nie otrzyma z powodu z góry ustalonego nakładu czasopisma.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 46-95. N. B. P. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 2 Luty 1952 Rok VIII

Ks. dr Marian Rzeszewski, Wrocław

Obrazowanie w wymowie kościelnej

Sprawą pierwszoplanową w kazaniu jest oczywiście materia i charakter naszego poselstwa. Ubóstwa pod tym względem nie da się ukryć i w najcenniejszych darach naturalnych, które mogą co najwyżej wywołać taką opinię: „gdyby on miał coś do powiedzenia, umiałby powiedzieć”. Brak substancji w poselstwie kaznodziejskim czyni mówcę szarlatanem, tak jak i brak poczucia wagi tego poselstwa, które prorocy hebrajscy odczuwali jako „ciężar” ich przygniatający. Jeżeli ktoś „ciężaru” tego poselstwa nigdy nie odczuł albo odczucie to utracił, to nie ma potrzeby mówić z nim o tym jak je zwiastować.

Obrazowanie, o którym tu mowa, ma na celu uczynić nasze poselstwo wyraźnym i uchwytnym dla umysłów słuchaczy, a jeśli ktoś żadnego poselstwa właściwie nie sprawuje, próżno mówić mu o obrazowaniu. Owszem wydoskonalenie pod tym względem mogłoby okazać się dla niego niebezpieczne: zaślepiałoby jego samego, a karmionych cukierkami słuchaczy pozostawiłoby w nieświadomości, że nie otrzymują pokarmu właściwego.

Lecz jeśli kaznodzieja odczuwa wielkość ewangelii Jezusa Chrystusa, jeśli nauka Chrystusowa przemawia do niego jako słowo Boga Żywego, jeśli posiada rzetelną wiedzę teologiczną i filozoficzną, to nie zlekceważy on żadnego środka pomnażającego powodzenie w pracy, a więc i umiejętnego obrazowania.

W kaznodziejstwie, traktowanym należycie, nie ma rzeczy błahych. To co może wyjaśnić prawdę bożą, ugruntować przekonanie w wahających się, co może usunąć wątpliwości i przeszkody w wierze — nie może być przez nikogo lekceważone. Obrazowanie spełnia tu następującą funkcję:

1. Rozjaśnia nasze poselstwo.

Jeżeli przedmiot jest zawiły, a słuchacze nie zaprawieni do myślenia oderwanego, jest prawie pewne, że bez obrazowania

rzecz nie stanie się im jasna. Analogia, obraz, przykład na omawianą zasadę, wywoła na twarzach słuchaczy radość i ulgę, a w myślach rozeznanie; jakby mówili uśmiechając się: teraz cię rozumiemy.

2. Daje słuchaczom wytchnienie.

Zdolność słuchania ciągłej argumentacji jest dla przeciętnego audytorium ściśle ograniczona. Jeżeli nie mamy przed sobą ludzi wykształconych, czas ścisłego myślenia może być tylko krótki. Słuchacze muszą umysłowo odpocząć przez chwilę zanim ruszymy dalej.

3. Czyni prawdę impresywniejszą.

Prawda jako prawda nie jest impresywna. Bądź co bądź obniża się w truizmach. Gdy staje się „znaną" słuchacze witają ją ziewaniem. Dzięki obrazowaniu truizmy nabierają znaczenia, zaćmiony abstrakt staje się żywym konkretem; to co było mgliste w zasadzie ogólnej. nabiera wyrazistości w szczególe. „Bierze" nas więcej to co *widzimy* niż to co słyszymy. Obrazowanie pozwala w i d z i e ć.

4. Czyni kazanie interesującym.

W pewnych kołach ustaliła się tradycja nudy w kazaniach. Jakie to smutne! Jak może nudzić ludzi radosne zwiastowanie Dobrej Nowiny! Umiejętne stosowanie obrazowania jest jednym ze środków przepędzenia nudy z ambony.

5. Ułatwia zapamiętanie kazania.

Oczywiście, nie mówimy kazań, by je zapamiętywano, ale by je przetłumaczono na czyn. Gdy weszły w krew, w wolę, w serce, mogą być zapomniane, lecz w etapie „przekładu" nie jest bez znaczenia, by je pamiętać. Obraz do tego pomaga. Jeżeli to obraz stosowny i zawiera wyjaśnienia w swym sercu, przypomnienie obrazu będzie przypomnieniem przedmiotu.

6. Ułatwia przekonywanie.

Kazanie nie zawsze zmierza do wyroku. W pewnych wypadkach podpiera chwiejącą się wiarę lub wyjaśnia szczegółowiej naukę będącą już w ogólnym zarysie w sercach słuchaczy. W obu wypadkach chodzić będzie o przekonanie, ale chodzi o to szczególnie w kazaniach oblegających oporną wolę człowieka. Na każdym poziomie przekonywania obraz jest tu pomocą. Żywy obraz rozjaśniający myśl, lub chwytające za serce wydarzenie, każde na swój sposób uderza w tę najtrudniejszą linię

frontu — w oporną wolę. Ktoś może nie drgnąć spod uderzenia argumentu, po prostu nie iść za jego tokiem, albo uczepić się jakiego punktu ciemnego w wywodzie, aby odbić uderzenie, które chytrze przewiduje, lecz obrazu rozsnutego przed oczyma nie uniknie: w i d z i jego point'ę, nie może nie widzieć. I walka z prawdą słabnie; obraz wślizguje się mimo jego oporu; i zwycięża. W każdym rodzaju kazania obrazowanie zwielokrotnia moc przekonywania.

7. Umożliwia powtórzenie bez zmęczenia.

Nie łatwo jest mówić to samo w tym samym kazaniu bez ujawnienia tożsamości. Powszechnym niemal błędem młodych kaznodziejów jest mieć za wiele „materiału" na jedno kazanie i nie szanować granic tematu. Tymczasem zasada jest wyraźna: jedno kazanie — jeden cel. Tym większa racja, by cel był wysoki i godny; gdyby każde kazanie zdobywało słuchaczy dla jednego doniosłego celu, moc ambony wzrosłaby niepomiernie.

Pewien wiejski proboszcz tak się wyraził: najpierw mówię co zamierzam rozważyć, potem to omawiam, a w końcu mówię, co powiedziałem. Jest w tym dużo słuszności. Ale jest w tym pewna trudność: jak rozważać prawdę z różnych punktów widzenia, jak ją zawieszać w różnym oświetleniu, ale tak, aby zachować świeżość wrażenia i złamać opór woli. Obraz jest tu głównym narzędziem. Świeżość w obrazach ukrywa przemyślnie świadomy napór w to samo miejsce. Kilka szybkich uderzeń pod koniec ujawnia jedność tkwiącą w umyśle mówcy przez cały czas; słuchacze i mówca prawie niepostrzeżenie przechodzą od rozważenia jednego wycinka Ewangelii do adoracji Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Stosowanie czysto dekoracyjne obrazowania dyskutowano już nieraz, ale zdaje się bronić go poważnie nie można. Choć można wychodzić z pojęcia kaznodziejstwa jako sztuki („stosowanej"), choć niektórzy powołują się nawet na Ruskina (por. Brooks, Lectures on Dreaching, str. 375), wywody są nieprzekonywujące. Kaznodziejstwo jest za czcigodne na obrazowanie dla obrazowania. Zajmuje się sprawami najświętszymi, a kaznodzieja jest w nim przez cały czas między Bogiem i duszą ludzką. Czy budzi umarłych na duchu, czy wyjaśnia słowo Boga Żywego — żywym, odpowiedzialność jego jest ogromna i trzeba go zwolnić od zainteresowania czysto artystycznego. O. G. Longhaye w głośnym studium La Prédication — rozważywszy ten problem dość obszernie podaje definicje stylu kaznodziejskiego, która implikuje rozstrzygnięcie tego zagadnienia:

„Style d'homme, vrai style, éclosion naturelle de l'âme; style d'homme de Dieu, fleur, de l'âme pleine de Dieu. C'est l'enseignement divin pénétrant toutes les habitudes de l'esprit; c'est l'Ecriture entrée par une sorte d'infiltration lente aux veines de la pensée et du sentiment".

Wracamy do właściwej funkcji obrazowania. Zaprzeczanie jej nie jest obroną własnej pod tym względem nieporadności. Nieprawda, że ani filozofowie ani najgłębsi kaznodzieje nie stosowali obrazowania. Nie jest prawdą, że im mniej obrazów tym głębsza myśl. W głębiny swych myśli rzucał jasne błyski analogii nawet Kant. Należy się pod tym względem zachęcać przykładem samego Chrystusa, który „bez przypowieści do nich nie mówił" (Mt. 13, 34).

Jeżeli powie ktoś, że wartość ma tylko myśl, słowa są tylko jej ubraniem, odpowiemy z Newmanem: „pewnej uwagi na odzienie trzeba oczekiwać od każdego gentlemana". Kto lekceważy wartość stylu, nie zagrzeje miejsca w pamięci ludzkiej. Któżby się dziś troszczył o Bossueta, lub Skargę, gdyby ich proza nie stanowiła epoki w literaturze francuskiej i polskiej? Podzieliliby los setek pisarzy, których się trzyma w bibliotekach z łaski i dla porządku bibliograficznego. O Mistrzu naszym, który „mówił jak nikt dotąd" pisano:

„Rzucając w tłumy słowa nieśmiertelnej treści,
której moc, chociaż przebrzmi świat, zawsze trwać będzie,
uświęcił jednak formę, która ucho pieści,
bo na ziemi w artystów ziemskich stanął rzędzie.

Był malarzem, albowiem wśród ludu ekstazy,
przed swą ziemią z zachwytu przycichłą i zbladłą
przesuwał w przypowieściach tak barwne obrazy,
że chyba odbijało je wód jej zwierciadło.

Był muzykiem, albowiem słów swych rozśpiewanie
raz natężał aż do krzyku burzy,
raz uciszał w smerliwe, pieściwe litanie
podobne pluskom deszczu na liść śliski róży.

Był poetą, albowiem na dowolny temat
wydarzenia, jak słowa, potrafił zamykać
w kształt swej woli, stwarzając wciąż żywy poemat,
który świat mógł oglądać, a nawet — dotykać.

(M. Słończyńska)

Magiczna siła słowa tkwi w jego zdolności wywoływania obrazów. Jest ona niewidzialnym znakiem rzeczy spostrzeganych zmysłami. Na jego zaklęcie pojawiają się one, dalekie lub nie-

istniejące, z bliskim i obecnym daje ono prawdziwą rzeczywistość. Nie zapominajmy, że wymowa szczyci się imionami Demostenesa i Cycerona, Bossueta i Skargi, że w niej się rzeźbiło piękno słowa, że ona pierwsza i najwszechstronniej je rozważyła, wypracowując zarówno ogólne zasady stylu, jak i szczegółowe środki, że jej zawdzięcza proza niemal wszystką swoją urodę, ogromny zapas frazeologii w różnych zwrotach, konceptach, porównaniach, idących w spadku od dalekiej starożytności po dzień dzisiejszy, mnóstwo pomysłów w zakresie tematów, sytuacji, motywów, dokoła których wciąż się krzątają pióra dramaturgów i powieściopisarzy, że wreszcie sama poezja ma poważne długi wobec wymowy. Zanim wiersze przywykły do równej liczby zgłosek, zanim rozkwitły rymami, i jedno i drugie już zostało doświadczone w kadencji zdań wymowy.

Dlatego cech znamiennych kaznodziei jako mistrza słowa, szukać trzeba w głębokim rozumieniu życia i człowieka, w wyobraźni, w polocie, w trosce o wybór środków, którymi najpełniej można osiągnąć zamierzony cel oraz w opanowaniu tzw. drobnej formy. Kaznodzieja powinien mieć snycerską dokładność w obróbce szczegółów przy jednoczesnej umiejętności podporządkowania się wymaganiom oszczędnej kompozycji. Morał musi być nie tylko logicznie ale i kompozycyjnie usprawiedliwiony!

Ale zajmuje nas tym razem przede wszystkim obrazowanie; zburzmy więc nasze w tym przedmiocie uwagi.

Obrazowanie jest oknem myśli. Jeśli obrazy są witrażami, które barwią światło raczej niż je przepuszczają, to nieuchronnie przyciągać będą myśl do siebie raczej niż rozjaśniać myśl o innych sprawach. Obraz musi być jak św. Jan Chrzciciel, przygotowującym drogę dla prawdy: „Nie jestem światłem, lecz jestem posłany na świadectwo światłu".

Obrazy czynią kazanie zarówno ciekawym jak i silniej przemawiającym. Używane odpowiednio ożywiają audytorium, podtrzymują uwagę i zabezpieczają przed roztargnieniem.

Obrazy wyjaśniają prawdę, czynią ją zrozumialszą. Argumentacja staje się przez nie jaśniejsza, myśl — wyrazistsza. Oddają one taką usługę kaznodziei, jak wykresy w geometrze. Przemawiają do wszystkich warstw i każdego wieku; używając ich kaznodzieja może zbliżyć najlepsze swoje myśli najwięcej tępym umysłom wśród swych słuchaczy.

Obrazy pomagają uchwycić i zapamiętać prawdę. Muszą więc być naturalne, a nie wystudiowane. Celował w takich obra-

zach św. Paweł: zawodnicy biegnący do mety; naczynie, mówiące do rzemieślnika; rozmowa nogi z ręką, ucha z okiem.

Jeżeli słuchacze z powodu obrazu muszą opuścić główną myśl kazania, a potem dopiero wrócić do niej, to obraz zawiódł. Zdarza się to zawsze, ilekroć kaznodzieja wtłacza jakieś zasłyszane lub przeczytane ostatnio, choćby najlepsze opowiadania, stosowne lub nie, albo też, gdy słuchacze nie potrafią uchwycić pointy obrazu, albo też, gdy słuchacze zapamiętają tylko obraz i nic więcej. Obraz wymagający wyjaśnienia jest bezwartościowy. Lampa powinna sama świecić. Są nieraz obrazy podobne do pięknych lamp salonowych, ściągających uwagę do siebie samych. Obrazy kaznodziei muszą być jak lampy uliczne, ledwie dostrzegalne, ale rzucające powódź światła na drogę.

Czasem same słowa są obrazami. Czasem rolę tę pełnią przysłowia i aforyzmy. Łatwo je zapamiętać i wtedy pomagają kaznodziei skondensować naukę w kilku słowach. Oto przykłady: „To, co utkamy w doczesności, nosimy w wieczności". „Lepiej jest zapalić świecę, niż przeklinać ciemności". „Łatwo jest zachwycać się Chrystusem, ale trudno go zadowolić". „Nikt nie krzywdzi nas tak bardzo, jak sami siebie krzywdzimy".

Innym sposobem obrazowania są figury stylistyczne: metafory, podobieństwa, porównania, parabole i przypowieści. Figury te dają umysłowi obraz, i ciesząc — pouczają. Mnóstwo takiego materiału zawiera Pismo św.

Zdolność oryginalnego obrazowania jest sprawą talentu; mają ją tylko nieliczni, ale wszyscy kaznodzieje mogą pielęgnować sztukę wynajdywania obrazów. W tym celu należy samemu zdobywać materiał i zawsze czujnie go szukać. Kaznodzieja nie może kopiować, ale przepuszczać wszystko przez własne procesy myślowe tak gruntownie, aby stało się częścią jego samego. Człowiek czujny, wrażliwy i naprawdę rozmiłowany w kaznodziejstwie nie potrzebuje szukać materiału: materiał znajdzie jego. Jest truizmem w psychologii, że widzimy to, w czym jesteśmy zainteresowani, świadomie tego nawet nie szukając. Kaznodzieja w swym poselstwie prawdziwie zamiłowany, ma w sobie ciągle czynne podświadome nastawienie i wszystko, co widzi lub słyszy, lgnie do niego i magazynuje się na przyszłość.

Ale obrazy i cytaty nie powinny być tak przytłaczające, aby wchłaniać całą uwagę słuchacza i zabierać ją od zasadniczego przedmiotu kazania. Kaznodzieja nadużywa powołania, jeśli na ambonie urządza wystawę swej szerokiej wiedzy, lub oczytania. Cała jego wiedza i kultura musi pójść w służbę kazno-

dziejstwa, i cel duchowy musi przeważać nad wszelkim innym zainteresowaniem. Jeśli niektóre kazania błądzą brakiem obrazów, to inne tym, że nic poza obrazem nie mają. Przeciętną stanowi jeden dobry obraz na każdą część kazania.

Ktoś powiedział, że jedyną drogą do kaznodziejstwa jest zacząć je dziesięć lat naprzód. Tylko z umysłu wykształconego i karnego wyjść może prawdziwe kazanie, które okaże się żywym słowem, podbijającym umysł, olśniewającym wyobraźnię i poruszającym wolę. O Chrystusie mówi się, że miał umysł otwarty, ale nie jak drzwi zawsze otwarte w ulicę, wpuszczające wszelkie śmieci i odpadki rzucane przez przechodniów lub wwiewane wiatrem. Umysł otwarty musi być umysłem czynnym, umysł Chrystusa przesiewał i oddzielał. Takim powinien być umysł kaznodziei.

Wymieńmy niektóre źródła obrazowania:

1. Pismo św. jest pierwszą i najlepszą księgą obrazowania. Ponieważ nie jest ono pospolicie czytane, obrazy jego mają pełny urok nowości.

2. Natura. Tu Chrystus jest wzorem. Patrzał dwojakim okiem Widział lilie okiem fizycznym i widział prawdopodobnie więcej niż uczniowie. Lecz widział także okiem wewnętrznym, widział je jako symbol troski Ojca Niebieskiego. Kaznodzieja musi pielęgnować ten podwójny wzrok.

3. Nauka. Wiek nasz jest wiekiem nauki. Kaznodzieja, interesujący się zagadnieniami zajmującymi umysły swych współczesnych będzie dobrym kaznodzieją. W popularnej literaturze naukowej kaznodzieja znajdzie wiele uderzających ilustracji, przez które dzieła Boże rzucą światło na Słowo Boże.

4. Historia. Czasem fakt z miejscowych dziejów, czasem jakieś wydarzenie w mieście lub na wsi może być użyte dla ilustracji. A co mówić o dziejach Kościoła, jego wielkich ludziach i prądach, do których kaznodzieja z pożytkiem odwołać się może.

5. Hagiografia i biografia. Lektura ta pozwala nam widzieć i analizować motywy, na których ludzie nieprzeciętni budowali swe życie, idee, z którymi pracę zaczynali. Ileż to razy nudne kazanie jest uratowane od klęski jakimś wydarzeniem z życia wybitnej osoby, wydarzeniem, które zapaliło wyobraźnię i poruszyło uczucia samego kaznodziei.

6. Beletrystyka. Powieść, czy dramat przykłada zwierciadło do natury i życia; im więcej kaznodzieja zna tych głębin ducha ujawnionych przez jego badaczy, tym łepiej potrafi służyć pra-

wdom religii. Dobre powieści dają wgląd w motywy, determinujące postępowanie ludzi.

Możemy prawie wszędzie znaleźć obrazy, jeśli mamy oczy otwarte i jesteśmy przytomni. Obraz może przyjść do nas z przedstawienia i filmu, z gazety i czasopisma, z radia i lektury, jak i z obserwacji codziennego życia. Nawet własne przeżycia mogą czasem dostarczyć pożytecznego materiału. W czerpaniu z tego źródła trzeba jednak być powściągliwym. Żaden mądry człowiek nie mówi wiele o sobie.

Powodzenie w sztuce obrazowania można zdobyć tylko za cenę znojnej pracy, ale niewiele innych wysiłków może wydać takie rezultaty. Sztuki tej nauczyć się można śledząc metody wybitnych kaznodziejów słyszanych lub czytanych. Na to trzeba mieć oko otwarte, żywą wyobraźnię, dobrą pamięć, dar adaptacji i mądrą powściągliwość.

Szczególnie ważne jest obrazowanie w naukach do dzieci.

Nauki te muszą być tak proste i bezpośrednie, tak wolne od żargonu podręczników, że przeciętnie 12-letnie dziecko może je zrozumieć i ocenić. Większość z nas nie docenia umysłowej i duchowej zdolności dzieci. Wiek umysłowy wielu dorosłych nie przekracza lat kilkunastu, i korzystają oni więcej z krótkich kazań do młodzieży niż z kazań dla dorosłych. Nie wszyscy kaznodzieje mają dar przemawiania do dzieci, i nie ma nic przykrzejszego, jak słuchanie pełnego wysiłku zniżania się do rzekomo dziecięcego poziomu. Młodzież może przyjąć nasze najlepsze myśli pod warunkiem, że są one wyrażone obrazowo.

Jakie są zasady obowiązujące w przygotowaniu kazań do dzieci? Kazanie takie powinno trwać przeciętnie 10 minut, w przeciwnym razie dzieci otrzymują więcej niż mogą przyjąć. Można przekazać im tylko jedną ideę naraz: powinno się ją wyrazić przez opowiadanie, parabolę lub alegorię. Kazanie do dzieci nie jest sposobnością do okazywania jakiejś niezwykłej miłości dla dzieci i gotowości udawania naiwnego. Musi to być odpowiednia dla dziecka lekcja wypowiedziana w zrozumiałym języku. Nie oznacza to, że ma być dziecinna, zniżająca się do nich, bo dzieci to wyczuwają i niechętnie się do tego odnoszą, ale w przygotowywaniu takiego kazania trzeba mieć na uwadze sposób myślenia dzieci. Istotna rzecz to „dostać się w dziecięcą skórę".

Obrazy można brać z otaczającego nas życia, albo z Pisma św., w którym znajduje się wiele ciekawych wydarzeń, zachęcających dzieci do własnego czytania Pisma św. Źródłem obra-

zów mogą być nowoczesne biografie misyjne, opowiadania o wybitnych chrześcijanach i świętych. Z reguły dobrze jest używać na początku tekstu. Stawia on od razu zainteresowanie dzieci na właściwy tor. Nie należy streszczać lub rozcieńczać kazań dla dorosłych i robić z tego papki dla dzieci. Wszelkie drukowane nauki do dzieci powinny być raczej wzorem niż kopalnią, źródłem sugestii niż skarbem materiału.

Kaznodzieja do dzieci musi zdobyć sztukę mówienia obrazowego. Niewiele jest dzieci, któreby nie chwyciły obrazów, nawet używanych przez Chrystusa, np. o synu marnotrawnym, o dobrym samarytaninie. A przecież w obrazach swoich i przypowieściach Chrystus złożył większość podstawowych nauk o Bogu i człowieku. Naszym głównym niepowodzeniem w kaznodziejstwie młodzieżowym jest przedstawianie prawd i zasad wiary tak, jakoby należały one do dawnych czasów, i w sposób nie mający związku z życiem współczesnym. Trzeba je tłumaczyć na język własnych obserwacji i przeżyć, lub raczej na język przeżyć dziecinnych.

Opowiadanie dziecinne musi być opowiadaniem, a nie czystym stwierdzeniem faktów. Powinna to być jasna opowieść nie przeładowana szczegółami. Pointa z takiego zdarzenia jest w tym, by przez nie ukazać prawdę. Opowiadanie może być dobre, ciekawe, z pewną dozą dramatyzmu, lecz zawiedzie, jeśli sens zamierzony nie wynurzy się w sposób naturalny w umyśle dziecka bez wskazywania go. Niejedno skądinąd dobre kazanie do dzieci zepsuł kaznodzieja, który wskazawszy na morał, „wydziwia" nad nim następnie i ozdabia go.

Przygotowując kazanie do dzieci miejmy je najpierw w wyobraźni, uszeregowane przed nami i stawiajmy sobie trzy pytania: pierwsze — czy będzie to dość ciekawe, aby dzieci chciały tego słuchać? następne — czy będzie to dość zrozumiałe? i w końcu — jak użyję wyobraźni, aby ożywić kazanie i umożliwić jego zapamiętanie?

Czy dobrze sprawuję liturgię?

Przepis liturgiczny opiewa, by wierni przystępowali do Stołu Pańskiego o ile możności w czasie Mszy św. po komunii kapłana. Przepis ten jeszcze raz pap. Pius XII podkreślił w encyklice „Mediator Dei". Była też już o tym mowa w naszym kąciku liturgicznym.

W parafiach wielkomiejskich zaprowadził się zwyczaj, że komunii św. udziela się co kwadrans, niezależnie od Mszy św. Kapłan celebrujący Mszę św. w tym wypadku nie udziela komunii św., a tylko drugi kapłan, gdy kwadrans upływa, podchodzi do ołtarza, przy którym odprawia się Msza św. i udziela komunii św. wiernym. Przypadnie to nieraz przed Sanctus, innym razem tuż po Podniesieniu.

Trzeba przyznać, że ludzie spieszący do pracy mają istotnie wygodę. Ale co powiedzieć o tych, którzy chcą uczestniczyć we Mszy św. od początku do końca i pragną przyjąć Chleb anielski we właściwej chwili, tj. po komunii kapłana. Oni zazwyczaj są zmuszeni oderwać w którejś chwili swoją uwagę od przebiegu Mszy św., aby pospiesznie przyjąć Komunię św. w chwili niestosownej.

Temu należałoby koniecznie zaradzić. Należy uwzględnić potrzeby spieszących do pracy, lecz nie wolno zaniedbać pragnienia tych, którzy chcą przystąpić do Stołu Pańskiego we właściwej porze.

A łatwo pogodzić jedno z drugim. Niech któryś z kapłanów komunikuje przed i po Mszy św., jednakże niech i celebrans udziela komunii św. podczas swej Mszy św. Należy obliczyć czas, kiedy wtedy przypadają poszczególne chwile rozdzielania komunii św. i podać to do wiadomości wiernych. Regułą w każdym razie powinno być to, że w każdej Mszy św. wierni mają okazję przystąpienia do komunii św. po komunii kapłana. W niedziele i święta zasadniczo powinno się skasować te kwadransowe komunie.

A teraz jeszcze kilka uwag co do odprawiania Mszy św. Już i o tym była mowa. Tylko jeszcze pewne uzupełnienia.

Przy ubieraniu się w zakrystii bierzesz, kochany konfratrze, najpierw manipularz, a potem dopiero stułę. Przy rozbieraniu się zdejmujesz najpierw stułę, a potem manipularz.

Gdy już przy ołtarzu otworzyłeś mszał i idziesz do środka, zrób ukłon przed krzyżem, lecz nie zatrzymuj się, by tutaj ewentualnie pomodlić się czy jeszcze rozmaite intencje wzbudzić.

Na początku ministrantury przyklękasz na pierwszym stopniu, a nie in plano.

Przy *Confiteor* pochylisz się głęboko i bijesz się w piersi z powagą, ale na „*et vobis fratres*" względnie „*et vos fratres*" nie obracasz się ku ministrantom, chyba że asystują ci diakon i subdiakon.

Na *Gloria Patri* w Introicie (również przy Lavabo) zwracasz się do krzyża, a na „*Sicut erat*" znowu do mszału (względnie do tablicy).

Gdyby na *Kyrie*, *Gloria* i *Credo* miał chór śpiewać, to po odmówieniu tekstu łacińskiego składasz ręce przed piersiami, a nie rozkładasz ich na ołtarzu i tak czekasz końca śpiewu.

Na *Orate fratres* odwracasz się do wiernych i mówiąc „*Orate fratres*" rozkładasz i zaraz łączysz ręce, a potem zaraz kończysz swój obrót, mówiąc po cichu „*et meum ac vestrum sacrificium*"... Ministrant nie słyszy końca modlitwy kapłana, więc może zaraz po Orate fratres odmówić swoje „*Suscipiat*". Kapłan mówi na samym końcu — *Amen*.

Gdy masz w Kanonie obrócić kartki mszału, posługuj się wtedy istotnie wlepionymi zakładkami, a nie obracaj kartek poślinionym, a w każdym razie wilgotnym palcem. W niektórych mszałach te kartki są z tego powodu bardzo poplamione.

Na początku Kanonu najpierw podnieś ręce i oczy, potem pochyl się i dopiero teraz rozpoczynaj modlitwę „*Te igitur*".

O innych często zachodzących błędach we Mszy św. była już mowa.

Na zakończenie pozwalam sobie wyrazić takie życzenie. Jeśli, kochany konfratrze, pragniesz przynajmniej w czymś poprawić się, to zważ przede wszystkim, by twoje klękanie, rozkładanie i składanie rąk oraz robienie krzyżyków odbyło się prawidłowo, — a wtedy już wiele uczyniłeś w kierunku prawdziwie estetycznego odprawiania Mszy św.

Sylwetki wielkich biskupów i kapłanów

B. Kostka

Ks. Teodor Christof — śląski Vianney

W księdze wrocławskiego alumnatu zaznaczono przy ks. Christofie, że ten kapłan „umarł w opinii szczególniejszej pobożności". Ta notatka stała się dla mnie motywem rzucenia garści szczegółów z jego życia, którego niektórzy czciciele obdarzyli mianem „śląskiego Vianneya".

Teodor Christof urodził się 4 sierpnia 1839 r. w Sobocisku (Zottwitz) na Dolnym Śląsku. Rodzice jego: Franciszek i Franciszka z domu Klinke byli ludźmi głęboko religijnymi, toteż wychowali swoje dzieci w duchu czysto katolickim. Ojciec jego był nauczycielem ludowym i organistą w małym kościółku parafialnym pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej w Sobocisku. Teodor wraz z bratem Wojciechem dostał się do kato-

lickiego gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu. Egzamin dojrzałości złożył w roku 1858. Na świadectwie maturalnym otrzymał pochwałę za pilność i dobre zachowanie się. Jako przyszły zawód podał górnictwo. Po dwóch latach praktyki Teodor ciężko zranił sobie kilofem kość goleniową i stał się niezdolny do dalszej pracy w wybranym zawodzie. Po głębokiej refleksji postanowił studiować teologię. Podczas trzechletnich studiów na wydziale teologii katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego był bardzo pilnym i pobożnym. Co niedzielę służył do Mszy św. i nieszporów w kościele Sióstr Urszulanek. Po ukończeniu studiów teologicznych wstąpił do alumnatu, aby przygotować się tu praktycznie do duszpasterstwa. Odznaczał się w tym czasie skromnością i sumiennością. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 28 czerwca 1864 r. Mszę prymicyjną odprawił u Sióstr Urszulanek we Wrocławiu, podczas której wzruszające kazanie wygłosił jego brat Wojciech, który był już w tym czasie kapłanem.

W październiku 1864 r. ks. Teodor dostał się jako wikary do Chorzowa Starego, ośrodka przemysłowego. Proboszczem był tu ks. radca Kania. Duszpasterstwo wśród ludności pracującej w kopalni, czy też w hucie było ciężkie. Wielkim ciosem dla młodego kapłana była śmierć brata Wojciecha w roku 1866. Rok później ks. Teodor został przeniesiony do Krapkowic. Bardzo niezdrowe i szkodliwe mieszkanie dla osłabionego na płuca kapłana było przyczyną przeniesienia go dnia 3 lipca 1871 r. na małą, samodzielną placówkę lokalisty do Miasteczka Śląskiego.

Miasteczko Śl. jest małą miejscowością otoczoną lasami. Najbliższym większym miastem to Tarnowskie Góry. Parafianie tutejsi uprawiali rolę i pracowali w kopalniach. Jedynym zabytkiem miejscowości był stary kościółek drewniany, pochodzący z roku 1666 i konsekrowany przez ks. biskupa Rocha Oborskiego z Krakowa. Podobnie, jak na poprzednich placówkach ks. Christof sporządził sobie dokładny porządek dnia, którego sumiennie przestrzegał.

Rano wstawał już o godzinie 4.30 i przez pół godziny rozmyślał. Następnie sam otwierał zawsze kościółek i długo modlił się przed Najśw. Sakramentem. Brewiarz odmawiał w małym, niewygodnym konfesjonale. Codziennie odprawiał Mszę św. śpiewaną. Po skończonym dziękczynieniu udawał się na probostwo, gdzie spożywał skromne śniadanie. Po śniadaniu przychodzili do niego chłopcy, których przygotowywał do gimnazjum. Z nimi jadł też obiad, bardzo skromnie przyrządzony. Po obiedzie wszyscy udawali się do kościółka na dziękczynienie i odprawiali wspólnie Drogę Krzyżową. Kolację, składającą się z gęstej polewki z ryżem, kaszą lub chlebem, jedli o godzinie 18. Ks. Christof udawał się teraz sam na adorację Najśw. Sakramentu. Późnym wieczorem odmawiał z chłopcami różaniec, po czym uczniowie udawali sie na spoczynek, a ks. Christof poświęcał jeszcze godzinę własnym zajęciom. Sypialni swojej nigdy nie pozwalał ogrzewać. O północy przerywał sen, by udać się na adorację Najśw. Sakramentu. Co niedzielę po południu miał naukę do dzieci. Po nieszporach zaś odbywał zebrania bractw i stowarzyszeń kościelnych. Kilka razy w roku brał udział w rekolekcjach dla kapłanów na Górze św. Anny, w Bytomiu, lub w Kralikach. Każdego roku prosił też misjonarzy o odprawienie dla parafian Miasteczka Śl. trzydniowych rekolekcji. W dniu patronki górników, św. Barbary również urządzał rekolekcje dla górników.

Stałym zajęciem ks. Christofa było przygotowywanie chłopców do gimnazjum. Zgłaszało ich się co roku bardzo dużo. Każdy z nich płacił mie-

sięcznie tylko 20 marek. Była to wówczas tak niska cena, że ledwie wystarczała na utrzymanie. Resztę pokrywał sam ks. Christof. Ks. Christof nie tylko uczył, lecz także wychowywał ich w duchu katolickim. Budził w nich miłość do Boga i bliźnich, zaznajamiał ich z ubóstwem i cierpieniami ludzkimi. Nikogo nie namawiał do stanu duchownego, a jednak wielu jego uczniów zostało księżmi diecezjalnymi i zakonnymi. To było dla ks. Christofa najlepszą zapłatą, dlatego też z radością czytał listy kapłanów, jego byłych wychowanków. Wielu z nich często odwiedzało go w Miasteczku Śl., lub było z nim w korespondencyjnej łączności.

Jeśli idzie o cechy jego duszpasterskiej pracy, to muszę podkreślić, że ks. Christof zasłynął przede wszystkim jako ojciec ubogich. Przez ręce jego przechodziły codziennie wielkie sumy pieniędzy, które rozdawał biednym. Jeśli brakło mu pieniędzy dawał ludziom w potrzebie będącym jedzenie, ubranie, obuwie itp. Do Miasteczka Śl. ubodzy spieszyli z daleka i zawsze cieszyli się serdecznym przyjęciem przez „przyjaciela ubogich" — ks. Christofa. Sam chodził zawsze skromnie ubrany. Lepsze rzeczy, które otrzymywał od dobroczyńców rozdawał, jak mówił, biedniejszym od siebie.

Ks. Teodor Christof był pokornym, dobrym i miłosiernym kapłanem, idącym śladami Chrystusa Pana i dlatego spotkał się z wielkim poważaniem i zaufaniem wśród kapłanów, których kochał, jak rodzonych braci. Nie lubił, gdy go ktoś chwalił i zawsze oświadczał, że jest wielkim grzesznikiem oraz prosił, żeby się za niego modlono, ponieważ boi się sądu Bożego.

W dowód uznania za wieloletnią pracę w duszpasterstwie, został mianowany krótko przed śmiercią proboszczem.

Ks. Christof od kilku już lat był ciężko chory na płuca. Poza tym często otwierała się stara rana na nodze i sprawiała mu dotkliwy ból. On to jednak znosił cierpliwie z poddaniem się woli Bożej. W jednym liście pisanym do krewnej dnia 6 grudnia 1891 r. donosi: „...Ale gdy Bóg mi jest sam ojcem i matką i rodziną, wtedy jestem szczęśliwy i mogę powiedzieć szczerze: — Dziękuję Ci za cierpienia, bo one zaprowadziły mnie do Ciebie..." Ks. Christof przeczuwał zbliżający się swój koniec. Przed ostatnią chorobą upadł na schodach i ciężko się skaleczył. To przyspieszyło jego śmierć. Dużo cierpiał, nie narzekając, jakby nie czuł boleści. Ulgi szukał tylko w krzyżu, który kazał umocować na końcu łóżka — chciał cierpieć w Chrystusie. Dnia 10 lutego 1893 r. wieczorem na śmierć zaopatrzył go franciszkanin O. Agapit. Siostry zakonne zaczęły odmawiać modlitwy za konającego. Gdy dzwoniono na Anioł Pański, chory kapłan obudził się, jakby ze snu i powiedział: „Dzwonią na Anioł Pański, nie słyszycie? Módlcie się, bo jeszcze nie umieram." I odmawiał z nimi Anioł Pański, ale bardzo słabym głosem. W tym samym czasie parafianie odprawiali za niego w kościele Drogę Krzyżową. Godzinę później w obecności O. Agapita, Sióstr, chłopców i kilku parafian z uśmiechem na ustach oddał Bogu duszę.

Smutna wiadomość o śmierci tego świątobliwego kapłana wstrząsnęła całą okolicę. Tłumy ludzi garnęły się na probostwo, do trumny zmarłego, aby oddać mu cześć. Pogrzeb odbył się w środę popielcową przy udziale 30 kapłanów i wielkiej liczby wiernych. Podczas oficjum i Mszy św. była trumna otwarta i zauważono, że ręce i twarz okryły się potem, jak perłami rosy. Siostry zakonne ścierały twarz i ręce, ale pot znowu występował. Grób był przygotowany w środku cmentarza.

Ks. prof. dr Siwiec, wychowanek zmarłego umieścił następujące zawiadomienie w gazecie: „Dnia 10 lutego wieczorem umarł w Miasteczku po krótkiej chorobie, zaopatrzony Sakramentami św., mój ojciec duchowny, przyjaciel i nauczyciel ks. Teodor Christof, który dla swej gorliwości apostolskiej, dla dobroczynności bezgranicznej i dla świątobliwego życia kapłańskiego wysoce był ceniony przez laików i duchownych, przez wielkich i małych. Temu świątobliwemu księdzu zawdzięcza wielu kapłanów diecezjalnych i zakonnych i wielu uczniów gimnazjum i instytucji zakonnych pierwszą naukę i opiekę."

Prasa ówczesna przyniosła obszerniejsze wiadomości o życiu i śmierci ks. Christofa. Między innymi „Schlesische Volkszeitung" z dnia 16. II. 1893 r., „Priestercorrespondenz" w numerze 5 i „Katolik" z dnia 16. II. 1893 r. Oto jeden wyjątek: „...Jakim był kapłanem, o tym świadczy sława, jaką miał między ludem górnośląskim, który o nim mówił: To święty!..."

---

[1]) Przy opracowaniu tego artykuliku oparłem się na Aktach personalnych ks. Christofa przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu i pracy ks. Alojzego Koziołka p. t.: „Sługa Boży, Teodor Christof, świątobliwy proboszcz Śląska", miejsce i rok wydania nie podany.

Dla kaznodziejów

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

GRZECH

218. Kto ma oczy zawiązane, ten nic widzi nawet tego, czym ma zawiązane oczy. Tak samo grzesznik okryty niejako swym grzechem, tak jest zaślepiony, że grzechu nie widzi. *Św. Augustyn*

219. Człowiek a grzesznik, to jakby dwie rzeczy: co jest człowiekiem, Bóg uczynił, co jest grzesznikiem — sam człowiek. Zniszcz, coś ty uczynił, a Bóg zbawi, co On uczynił. *Tenże*

220. Łatwość popełniania niektórych grzechów jest karą za inne poprzedzające. *Tenże*

221. Może ktoś powiedzieć, że nie grzeszy, ale skoro zgrzeszył, to nawet człowiek najbardziej niewykształcony nie będzie śmiał twierdzić, że pokutować nic potrzebuje. *Tenże*

222. Są tacy, co są ludźmi z imienia, lecz nie z uczucia. Gdy widzę cię wiodącego życie w sprzeczności z prawem prostego rozumu, czemu miałbym cię zwać człowiekiem, a nie raczej zwierzęciem? Gdy widzę cię żyjącego z grabieży i rozboju, czemu miałbym cię zwać człowiekiem, a nie wilkiem? Gdy widzę cię tarzającego się w błocie nieczystości, czemu miałbym cię zwać człowiekiem, a nie wieprzem? Gdy widzę cię uciekającego się do podstępu i oszustwa, czemu miałbym cię zwać człowiekiem, a nie wężem? Gdy widzę cię pełnego jadu i żółci, czemu miałbym cię zwać człowiekiem, a nie żmiją? *Św. Jan Chryzostom*

223. Odebrałeś szlachetną naturę z rąk Boga, atoli czynisz, co tylko w twojej mocy, by ją poniżyć. Są ludzie, co obracają swój dowcip na to, by dopomóc nierozumnym zwierzętom do uczestnictwa jak najdalej idącego w godności człowieka. Oswajają lwy i uczą mówić papugi. Jak to? Potrafisz okiełzać dzikiego lwa, a sam jesteś dzikszy od niego! Gorzej jeszcze! Nierozumne zwierzęta mają tylko jeden nałóg występny. Wąż jest chytry, żmija jadowita, wilk chciwy rabunku. Występny zaś człowiek często ma wszystkie ich nałogi razem. Jak tedy mam nazywać cię człowiekiem, skoroś wyzuł sam siebie z oznak swej godności, ze swej purpury i ze swego diademu! Tenże

224. Nie ma nic nieczystego, prócz grzechu, który kala duszę swym dotknięciem. Tenże

225. Ptaki na to mają skrzydła, by unikały sideł. Tak samo rozum dany jest ludziom, by unikali grzechów. Tenże

226. Płaczmy nad grzesznikiem czy umarł, czy żyje; cieszmy się ze sprawiedliwego, czy żyje czy umarł, bo grzesznik umarły jest Bogu za życia, a sprawiedliwy żyje u Boga, choć ciało jego w grobie. Tenże

227. Im kto godniejszy zgrzeszy, tym większa wina. Tenże

228. Nie ma grzechu, któryby nie uległ i nie ustąpił przed mocą pokuty, czyli raczej przed łaską Chrystusa Pana. Tenże

229. Jeżeli wyznawanie grzechów przynosi tyle ukojenia, to o ileż więcej przyniesie obmycie ich przez dobre uczynki. Tenże

230. Przed grzechem bój się sprawiedliwości Bożej, po grzechu uciekaj się do Jego miłosierdzia. Tenże

231. Jakaż sądzicie, jest różnica między tym, co umarł za młodu, a tym, co wstąpił w grób obciążony laty? Oto starzec większe brzemię grzechów poniósł z sobą i cięższy też rachunek przed Bogiem zdać musi. Św. Hieronim

232. Wolnym jest ten, kto ma sumienie wolne od grzechu i zbrodni. Tenże

233. Liczba grzeszących nie zmniejsza winy. Tenże

234. Śmiercią jest grzech. Tenże

235. Każdy daje według możności do Kościoła Bożego: jedni składają złoto, srebro i drogie kamienie, inni niosą materie lniane, szkarłat i purpurę, ja zaś rad będę, gdy złożyć zdołam chociaż grube płótno. Niech więc ci, co doszli do zupełnej doskonałości, zanoszą do Boga wzniosłe modły, z głęboko myślnym rozpamiętywaniem połączone, a ja przestanę na ofiarowaniu Mu mego niedołęstwa i wyznam, żem grzesznik pełen ułomności i błędów i stanę przed tronem Jego jako obdarty ze wszystkiego. Kto tak umie sobie powiedzieć, niech się cieszy i dziękuje Bogu za to poznanie siebie, bo gdy zapomni być wdzięcznym, może je łatwo utracić. Tenże

236. Nie ma bowiem nikogo, kto by tak żył, by w jakiś sposób nie grzeszył. Św. Grzegorz Wielki

237. Gdy karcenie rozpala się nieumiarkowanie, serca grzeszników popadają w rozpacz. Tenże

238. Gdy bowiem wszystkie grzechy zmywane bywają następnie dobrymi uczynkami, zważmy, jak wielkie są grzechy niezgody, która nie dopuszcza za sobą dobrego uczynku, o ile sama nie zostanie do gruntu wytępiona. Tenże

239. Kto więc z silniejszym usiłowaniem zamierzył się ku czemu, zdradza się oglądaniem się, jeśli porzuciwszy większe dobra, odwraca się ku bardzo małym. Tenże

240. Chociaż opóźnienie uczynku odwlokło grzech zewnętrznie, to jednak wewnętrznie popełniła go wola przez zgodę na uczynek.
Tenże

241. Na przykładzie zaś pierwszego rodzica nauczyliśmy się, że trzema sposobami popełniamy nieprawość wszelkiej winy, mianowicie: pokusą, upodobaniem i zgodą.
Tenże

242. Należy napominać tych, którzy porzucają grzechy, ale ich nie opłakują, by nie mniemali, że już odpuszczone są winy, których acz-kolwiek nie pomnażają czynnie, to jednak żadnymi nie oczyszczają łzami. Albowiem pisarz przez to, że przestał pisać nie dodał nic nowego, nie zmazał również tamtego, co dawniej napisał; ani kto wyrządza obelgi, nie uczynił zadość, jeżeli zaczął milczeć, gdyż oczywiście potrzeba wymaga, aby słowa poprzedniej pychy zwalczał słowami następnej pokory: ani dłużnik nie jest zwolniony dlatego, że dalszych długów nie czyni, o ile tamtego, co zaciągnął, nie spłaca. Tenże

243. Gdy grzeszymy, bynajmniej nie czynimy zadość Bogu, jeśli zrywamy z nieprawością, o ile również umiłowanych rozkoszy przeciwnym opłakiwaniem nie zwalczamy.
Tenże

244. Kiedy grzesznik dopełni miary swych niegodziwości, wówczas Pan zaślepia go, iż nie widzi następstw swych grzechów, a biegnie w pewną przepaść, nie myśli o sposobach ocalenia i ratunku.
Salwian

Pro memoria

ROZMYŚLANIE

Św. Alfons Liguori powiada: Pan Bóg udziela pomocy proszącym. Pan chce być proszonym, błaganym, zniewolonym niejako naszymi modłami. „*Vult Deus rogari, vult cogi, vult quadam importunitate vinci*” (S. Greg. in Psal. Poen. 6).

Bez rozmyślania nie można poznać ani swych wad, ani niebezpieczeństw, będących przyczyną usunięcia łaski ani sposobów pokonania pokus, można dojść nawet do zaniedbania modlitw obowiązkowych.

Wielka mistrzyni modlitwy myślnej św. Teresa mawiała: kto zaniedbuje rozmyślanie, nie potrzebuje szatana, by go wiódł do piekła; o własnych on tam kroczy siłach.

Kto nie rozmyśla, nie dojdzie do tego, by modlitwy swe ustne odmawiał bez roztargnienia.

Rozmyślanie uświętobliwia ludzi: „*Ex oratione fugatur tentatio, abscedit tristitia, excitatur fervor, et divini amoris flamma succrescit*” (S. Laur. Just.).

Kwadrans rozmyślania, mawiał św. Ignacy Loyola, dostatecznym jest do wlania mi otuchy, jakimkolwiek byłbym przygnieciony nieszczęściem.

Czytamy u św. Bernarda: Rozmyślanie rządzi uczuciami, kieruje czynnościami, ukraca nadużycia.

Dusza nie oddająca się rozmyślaniu jest jakby umarła, mówi św. Chryzostom.

Rufin utrzymuje, iż cały postęp duszy, zależy od rozmyślania.

Gerson idzie dalej: kto nie rozmyśla, mówi on, nie może bez cudu żyć po chrześcijańsku.

Bez rozmyślania, mówił św. Alojzy Gonzaga, nie można dojść do doskonałości, do której obowiązani są kapłani.

Św. Augustyn mówił: błogosławiony, który Ciebie poznał, choć innych nie zna rzeczy. Kto posiada wszystkie nauki bez miłości Jezusa Chrystusa nic jeszcze nie posiada użytecznego do zbawienia, lecz kto umie kochać Pana Jezusa, wszystko umieć będzie i szczęście wieczne będzie jego udziałem. Szczęśliwy komu dana jest nauka świętych, nauka miłości Pana Boga!

Jedno słowo kapłana, mającego prawdziwą miłość Bożą, więcej zdziała, aniżeli setki kazań uczonych teologów, posiadających tę miłość w słabym tylko stopniu.

Nauki tej Świętych nie nabywa się z ksiąg i dzieł uczonych, lecz przez rozmyślanie; sam Pan Jezus jest jej nauczycielem, a krzyż księgą. Św. Tomasz zapytał razu pewnego św. Bonawenturę, gdzie nabył swe liczne wiadomości; ten wskazując na krzyż: Tam to, odrzekł, nauczyłem się tego, co umiem.

Jedna chwila rozmyślania nauczy nas często więcej, aniżeli szereg lat nauki.

(Św. Alfons Liguori: O godności i obowiązkach kapłańskich).

Z kraju

Z przeszłości opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu. W Tyńcu pod Krakowem, gdzie przeprowadza się szczegółowo badania w ramach prac związanych z Millenium, otwarto wystawę umożliwiającą zaznajomienie się z życiem naszych przodków z XI i XII w. Udostępnione fragmenty wykopalisk wskazują na wysoki poziom kultury mieszkańców Polski w okresie początków naszego Państwa. Uwagę zwracają szczątki wykopanych dekoracji wewnętrznych pierwszego budynku opactwa benedyktyńskiego. charakterystyczne swą ornamentyką odbiegającą od zwykle spotykanych motywów w budowlach romańskich. Sposób ich wykonania świadczy nie tylko o oryginalnym poczuciu estetyki, lecz również o doskonałym opanowaniu zasad płaskorzeźby przez mistrzów kamieniarskich sprzed niemal tysiąca lat. Eksponaty wystawy tynieckiej potwierdzają tezę, że u kolebki sztuki polskiej stali rodzimi artyści ludowi, a nie twórcy sprowadzeni z obcych krajów.

Ze świata

Pogrzeb siostry św. Teresy. — W dn. 1. VIII. ub. r. odbył się w Lisieux pogrzeb przeoryszy tamtejszych Karmelitanek s. Agnieszki od Jezusa, która była siostrą św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W pogrzebie wzięły udział tłumy wiernych. Mszę św. odprawił biskup Fullaize, a mowę żałobną wygłosił biskup miejscowy, Picaud, podnosząc w niej zasługi zmarłej w rozwoju myśli religijnej św. Teresy. W tym samym klasztorze żyje jeszcze jedna siostra św. Teresy, s. Genowefa od św. Oblicza.

Nowi święci i błogosławieni. Z końcem października ub. r. wyniesieni zostali na ołtarze świętych Błogosławieni: Antoni Maria Gianelli, Ignacy da Laconi i Franciszek Ksawery Maria Bianchi.

Antoni Maria Gianelli, ur. w r. 1789 w Włoszech, w bardzo młodym wieku został kapłanem i profesorem. Jako duszpasterz położył wielkie zasługi dla wiary św. Założył w r. 1829 zakon Córek Najśw. Maryi z Orto, którego zadaniem jest uprawianie miłosierdzia i ratowanie dusz ludzkich pogrążonych w grzechu. Jako biskup utworzył drugą kongregację pod wezwaniem św. Alfonsa, a celem jej jest praca nad duchowym udoskonaleniem kleru i jego kształcenie. Umarł w r. 1846, beatyfikację zaś jego ogłoszono w r. 1925.

Ignacy da Laconi urodził się na wsi w r. 1701 i pracował ciężko jako robotnik rolny. Mając lat dwadzieścia uniknął grożącej mu śmierci, co skłoniło go do wstąpienia do zakonu OO. Kapucynów. Pełnił tam najniższe posługi, lecz znajdował zawsze czas na wgłębianie się w tajemnice wiary, która uczyniła go swym apostołem. Szedł między największych grzeszników, między najbiedniejszych i przyświecał im swym przykładem, nauczał, nawracał. Ujmował serca ludzkie swą pobożnością i głębokim przekonaniem o wszechmocy miłosierdzia Bożego. W końcu zaniewidział i umarł, uwielbiany przez wszystkich, w roku 1801. Po przeprowadzeniu procesu beatyfikacyjnego zaliczony został obecnie w poczet Świętych, podobnie jak Franciszek, Ksawery, Maria Bianchi, zwany apostołem Neapolu. Urodził się i umarł tamże w roku 1815 i był w przeciwieństwie do prostaczka, brata zakonnego Ignacego da Laconi, kapłanem uczonym, znakomitym kaznodzieją i spowiednikiem. Żył w czasach burzliwych rewolucji francuskiej, wojen napoleońskich, walk o Neapol, rozruchów i zamieszek. W najgorętszych chwilach ks. Bianchi nie zawodził. Uśmierzał zapalczywość ludzką, nawoływał do Boga, do miłości bliźniego... Konfesjonał jego był zawsze oblegany. Klękały przed nim osoby królewskiego pochodzenia, kardynałowie, prałaci, żołnierze, wyrobnicy. Słynna Franciszka o pięciu ranach była jego penitentką i wszyscy odchodzili pocieszeni i wzmocnieni na duchu.

Ogłoszenie kanonizacji owych trzech świątobliwych mężów odbyło się w Rzymie bardzo uroczyście.

Apostolat Franciszkański w Maroku. Historia jego obfituje w liczne dowody nadludzkiego heroizmu i żarliwości wiary, koronują ją nadto szeregi męczeństw, ponoszonych przeważnie przez uczniów św. Franciszka z Asyżu. On sam wybierał się tam również, lecz złożony ciężką niemocą w Hiszpanii, musiał powrócić do kraju. Wnet potem udało się tam pięciu jego zakonników i przypłaciło swoją apostolską działalność życiem (1220 r.). W r. 1225 papież Honoriusz III powierzył Franciszkanom i Dominikanom o-

pieczę duchową nad niewolnikami wyznania chrześcijańskiego na dworze sułtana. Misja owa rozwijała się pomyślnie i utworzyła nawet w dwanaście lat później diecezję biskupią. Lecz fanatyzm Saracenów uniemożliwił ową zbożną pracę, która przez dwa blisko wieki leżała odtąd odłogiem.

W XVI wieku rozbudziła się na nowo, nie brakło wszakże męczeństw i nowych ofiar, wśród których błogosławiony Jan de Prato (1636 r.) należał do najbardziej zasłużonych apostołów na tej ziemi.

W r. 1816 zniesiono wreszcie niewolnictwo, a wyzwoleni chrześcijanie mogli korzystać z usług Kościoła, który w drugiej połowie XIX wieku liczył już 425.000 wiernych, na dziewięć milionów muzułmanów.

W protektoratach francuskim i hiszpańskim powstały dwa Wikariaty Apostolskie, obsługiwane przeważnie przez OO. Franciszkanów. Gminy katolickie składają się niemal wyłącznie z osiadłych w obu częściach Maroka Europejczyków, ponieważ nawrócenia muzułmanów należą do nader rzadkich wyjątków.

Plaga rozwodów. W szeregu artykułów wykazał miesięcznik szwajcarski Mensile zgubne skutki rozwodów podkopujących nienaruszalność rodziny, jako podstawy zasadniczej społeczeństwa. Nazwano tam rozwód plagą społeczną, wyrządzającą ogromne szkody i spustoszenia. Kroniki policyjne wykazują w wielu krajach, ilu rozwiedzionych popełnia samobójstwo. Niedawno w Zurichu wzbudziła powszechne współczucie wiadomość, że opuszczona matka zabiła czworo swoich dzieci i sama zakończyła złamany rozwodem żywot samobójstwem. Znany też jest objaw wzrostu przestępczości małoletnich pozbawionych rodzicielskiego dozoru. We Francji liczba ta stale wzrasta. W 1936 r. stawało przed trybunałem 10 879 małoletnich delikwentów, w 1945 było ich już 22.531, a w 1946 r. 31.000! Z tego duży procent obejmował dzieci małżonków rozwiedzionych. Słusznie też czyni Kościół, broniąc najenergiczniej nienaruszalności rodziny.

150 rocznica założenia wydawnictw Herdera w Niemczech, które obejmują wszystkie działy teologii i doktryny chrześcijańskiej. W r. 1801 Bartłomiej Herder rozpoczął wydawanie czasopisma pt. „*Geistliche Zeitschrift*”, zajmujące się niemal wyłącznie historią Kościoła. W 1808 r. został Herder wydawcą uniwersytetu w Fryburgu i ogłosił wnet drukiem wspaniały przekład Nowego Testamentu Jana Jerzego Kracha. Syn jego Benjamin przyczynił się niemało do rozwoju nauki teologii, wydając dzieła wielkich myślicieli katolickich, jak Wojciecha Marii Weissa, Staudenmalera, Augusta Lehmkuhla, a z nowszej generacji autorów, Pescha, Meyera, Brentano, których studia nad filozofią, prawem i nauką Arystotelesa rozniosły szeroko ich sławę.

Słynna historia soborów Józefa Hefela i papieży Ludwika Pastora należą do pereł wydawnictw Herdera. Nie można również pominąć milczeniem jego „Theologische Bibliotek”, liczącej już trzydzieści siedem tomów, tak samo jak „Lehrbuch der Dogmatik” B. Bartmanna i jego „Geschichte der Scholastischen Methode”, będącej dzisiaj podstawą metod badania nauki filozofii średniowiecza.

Relikwie św. Benedykta i św. Scholastyki utrwalone chemicznie. W czasie rozpoznawania relikwii tych świętych w roku 1950, stwierdzono, że ulegają one powolnemu niszczeniu. Aby zachować i ocalić te święte szczątki powierzył opat z Monte Cassino konserwację ich profesorowi chemii Aleksandrowi Rivolta di Portovaltravaglia. Jest on

wynalazcą nowej metody utrwalania zwłok i szkieletów ludzkich, tak że mogą opierać się wpływowi czasu. Ocalił też wiele już relikwii, między innymi św. Karola Boromeusza.

Praca profesora mediolańskiego nad szczątkami św. Benedykta i Scholastyki trwała blisko rok i niedawno została ukończoną.

100 rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Prowincje franciszkańskie różnych krajów świata rozpoczęły już przygotowania do uroczystych obchodów maryjnych związanych z 100 rocznicą ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, która przypada na rok 1954. Tworzone są już tzw. Franciszkańskie rady maryjne. Jak wiadomo, Ojcowie Franciszkanie przyczynili się w dużej mierze do ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, przez papieża Piusa IX.

W związku z setną rocznicą ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny ojcowie Franciszkanie zamierzają wystąpić z prośbą o beatyfikację sługi Bożego Franciszkanina Don Skota, którego prace stały się podstawą do ogłoszenia tego dogmatu.

Zakonnicy franciszkańscy niektórych krajów przygotowują już także materiały do ogłoszenia nowego dogmatu maryjnego, którym ma być Wszechpośrednictwo Najśw. Maryi Panny.

Zabytki Starożytnej Architektury Kościelnej. Papieski Instytut Architektury Chrześcijańskiej opublikował niedawno prace dotyczące głównie architektury starożytnych bazylik. W słowie wstępnym G. P. Kirsch omówił architekturę bazylik z okresu przed Konstantynem Wielkim. Pierwotne gminy chrześcijańskie kupowały zazwyczaj domy, w których jedna z sal służyła kultowi religijnemu. Obok tych domus ecclesiae — jak je zwano — istniały też większe kościoły, jak np. ten, który wybudował Grzegorz Cudotwórca z Neocezarei przy końcu III wieku. L. Leschi i G. Lapeyre zajęli się architekturą bazylik. L. Leschi przedstawił rezultaty wykopalisk dokonanych na terenie Algeru, gdzie miał możność studiowania form architektonicznych świątyń oraz ich dekoracji. Lapeyre opisał z kolei bazyliki tuniskie. Ich charakterystyczną cechą było to, że posiadały dwie, a nawet i trzy absydy. Uczony ten twierdzi, że wspaniała chrześcijańska sztuka w Afryce nie wydaje się wprost zależną od świata łacińskiego, lecz zdradza dużo pokrewieństwa z architekturą krajów wschodnich, a zwłaszcza Syrii. Z kolei omówił prof. Romanelli zabytki sztuki kościelnej na terenie Trypolitanii i Cyrenajki. W Trypolitanii najważniejszym centrem archeologicznym jest Sabralha ze swymi czterema kościołami. W Cyrenajce analogicznym ośrodkiem jest Leptis Magna. W następnym rozdziale de Villard omówił bazyliki Egiptu; prof. Crowfoot — analogiczne zabytki w Palestynie, a J. Lassus zajął się terenem Syrii. Opublikowano także dane dotyczące bazylik na terenie Grecji i Rumunii (Dobrudża). Wreszcie poświęcono trzy rozdziały ozdobom starożytnych chrześcijańskich świątyń.

Najmłodszy biskup. — W dniu 3. X. ub. r. otrzymał sakrę biskupią ks. d'Souza, narodowości indyjskiej, salezjanin, liczący 34 lata; jest to najmłodszy biskup na świecie. Pochodzi z rodziny o wieloletniej tradycji katolickiej. Ojciec jego umarł jako ofiara miłości bliźniego. Wracając bowiem późnym wieczorem do domu, znalazł na ulicy Nagpore chorą kobietę. Zajął się jej losem i odwiózł do szpitala, lecz zdążył się zarazić cholerą, na którą kobieta była chora i umarł w parę dni później.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. T. Malepszy, Ostroróg

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO RODZICIELSKIE

Nauka do rodziców

W świątyni jerozolimskiej stoi młoda matka. Duchowe szlachectwo doskonałej świętości jaśnieje na jej czole. Na ramionach dźwiga słodki ciężar: swe Dziecię, swego Pierworodnego, Jednorodzonego. Bierze je teraz w swe ręce i ze świętą radością matczyną ofiaruje Je Ojcu niebieskiemu, poświęcając Je nieodwołalnie na Jego służbę. Znamy tę Matkę i Jej Dziecię: jest to Najświętsza Maryja Panna, jak ofiaruje Pana Jezusa w świątyni.

Od tej świętej czynności ofiarowania Dzieciątka Jezus nauczyły się i nasze matki katolickie poświęcać swe dzieci Ojcu Niebieskiemu w domu Bożym niebawem po ich narodzeniu w czasie wywodu kościelnego i ofiarować je Jemu na życie i wieczność. Słuszną jest rzeczą, by matka łącznie z chrześcijańskim ojcem często w życiu to poświęcenie i ofiarowanie ponawiali i nadal je stosowali przez udzielanie świętego błogosławieństwa rodzicielskiego.

Kochani rodzice! Wprowadzajcie znowu do waszych rodzin ten piękny i błogosławiony zwyczaj udzielania swego błogosławieństwa dzieciom! Przy zawieraniu świętego sakramentu małżeństwa połączyły się razem wasze dłonie, a potem wokół nich owinęła się stuła kapłańska, sprowadzając jak gdyby życiodajny kanał, błogosławioną siłę Bożą z tabernakulum do waszych serc i na wasze ręce. Od tego czasu rodzicielskie ręce wasze opływają błogosławieństwem Bożym. O, nie skąpcie go tedy dla swych dzieci! Co pobłogosławią ręce rodzicielskie, to już pobłogosławiło Najświętsze Serce Jezusowe.

A na czym polega to błogosławieństwo rodzicielskie?

Jakim błogosławieństwem dla dzieci jest najpierw święta przeszłość rodziców! Pobożne dziecięctwo, nieskalany i dziewiczy okres młodości, czysty jak lilia czas narzeczeństwa, miłe Bogu pożycie małżeńskie — oto pierwsze warunki uczciwego życia dzieci.

Sam proces zaś ich wychowania dla szczęścia wiecznego zaczyna się już dziewięć miesięcy przed ich narodzeniem, w którym to okresie rodzice muszą się strzec wszystkiego, co mogłoby przynieść szkodę kiełkującemu życiu, natomiast modlitwami swymi towarzyszą rozwojowi swego potomstwa. Później troskliwość w wychowaniu każe rodzicom wytężać wszystkie siły, ale i zdobywać się na łagodność, gdy budzić się zaczynają pierwsze przejawy działania rozumu, gdy odzywać się zaczynają pierwsze odruchy woli; ta troskliwość każe im przede wszystkim stosować najskuteczniejszy i błogosławieństwa pełen środek tj. dobry przykład swego życia. Bo nie tylko dobre i piękne słowa, ale uczynki wychowują święte dzieci.

Właściwym jednak błogosławieństwem rodzicielskim dla dzieci to ich modlitwa; modlitwa, która niebo szturmuje, obłoki przenika, Serce Boże zdobywa, modlitwa pobożnych rodziców za dzieci, dzień po dniu, zwłaszcza w czasie Mszy św. i u Stołu Pańskiego; modlitwa połączona z błogosławieństwem nad dziećmi: tak jak Bóg Ojciec błogosławił pierwszych rodziców, jak Noe błogosławił Sema, Izaak Jakuba, Tobiasz swego syna; tak jak Pan Jezus, jako najlepszy przyjaciel dzieci, błogosławił dzieci, a jako odwieczny arcykapłan błogosławił apostołów.

Jak oraz kiedy mają rodzice udzielać błogosławieństwa?

Bezpośrednio po narodzeniu, Kochani rodzice, naznaczcie znakiem Krzyża św. swe dziecię i pobłogosławcie je w imię Ojca i Syna i Ducha św. Zanim się dzieci wasze położą na spoczynek, muszą się nauczyć od najwcześniejszej młodości prosić o wodę święconą i błogosławieństwo rodzicielskie. Błogosławcie swe dzieci, gdy pierwszy raz idą do szkoły, do pierwszej Spowiedzi św., ale także i do każdej następnej; do pierwszej, ale także do każdej dalszej Komunii św.; gdy wyruszają w świat: w naukę, w podróż; gdy stanąć mają na ślubnym kobiercu, przy ołtarzu prymicyjnym lub złożyć śluby zakonne. Wtedy to każcie im klęknąć przed sobą i błogosławcie ich w imię Ojca i Syna i Ducha św.

A gdy dziecko pierwszy popełniło grzech i poprawę obiecuje, wtedy zanurzcie nie tylko swe palce w wodzie święconej, by je pobłogosławić, ale duszę dziecka swego zanurzcie w Przenajśw. Krwi Chrystusowej w czasie Przemienienia, przy Komunii św. Św. Monika po długich latach płaczu, modlitwy, ofiary i cierpliwości wyprosiła nawrócenie swego syna Augustyna i — jego świętość.

Jeżeli może dziecko wasze leżeć będzie na śmiertelnej pościeli, pobłogosławcie je, zanim stanie przed sądem Bożym, który też i waszym sądem będzie, drodzy rodzice.

A gdy nadejdzie i wasza godzina śmierci, każcie dzieciom swoim jeszcze raz uklęknąć przed sobą i pobłogosławcie je po raz ostatni. Kto tę wzruszającą chwilę przeżywał kiedykolwiek, nie zapomni jej nigdy. Nawrócenie wielu zatwardziałych grzeszników zaczęło się od wspomnienia na błogosławieństwo umierających rodziców.

Pieknym błogosławieństwem rodzicielskim jest też ta trojaka modlitwa: „Ojcze! Uświęć najpierw mnie samego, abyś uświęcił także te 3, 5, 7, 10 dziatek, które mi powierzysz!" — „Ojcze! Proszę Cię nie, abyś ich mi nie zabrał z tego świata, ale abyś ich ustrzegł od złego!" — Umierając wreszcie: „Ojcze! Oto powierzyłeś mi je, a ja je wszystkie chowałem w bojaźni imienia Twego i żadnego z nich nie zatraciłem!"

Najpiękniejszą mową pogrzebową dla zmarłych rodziców za błogosławieństwo rodzicielskie będzie to podziękowanie dziecka: „Bóg Ci zapłać, kochany ojcze, kochana matko, za dobry przykład, który mi dawałeś". Amen.

MODLITWA MIŁA BOGU

Nauka do mężczyzn i kobiet

Pierwsze przykazanie nakazuje nam oprócz wiary także modlitwę. Wielu ludzi dziwi się nieraz, że Pan Bóg milczy na ich modlitwę. Winnymi są ludzie, bo nie wołają do Ojca, jak przystoi dzieciom. Może i nasze życie będzie bogatsze, jeśli przymioty dobrej modlitwy, tak jak uczyliśmy się o nich jako dzieci, potraktujemy dojrzalszym umysłem.

Modlitwa najpierw ma być *pobożna*. Straszne słowa wypowiedział Zbawiciel swego czasu o niepobożnych Izraelitach: „*Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Na próżno jednak cześć mi oddają, gdy głoszą nauki i ustawy ludzkie*" (Mk. 7, 6). Co by powiedział Pan Jezus o naszej modlitwie? Może modlimy się długo, a jednak za mało, bo z roztargnieniem. Może św. Cyprian mógłby nam zarzucić: „*Jak żądasz, żeby cię Bóg słyszał, jeśli ty sam siebie nie słyszysz?*" Istotnie, od dziecka żądamy, by nam w twarz patrzyło, ilekroć ma nam coś do powiedzenia. Ma się porządnie ustawić, gdy rozmawia z rodzicami i wychowawcami. A jak wygląda nasze skupienie i postawa na modlitwie? Nie na próżno upomina św.

Augustyn: „*Lepsze jest serce bez słów, niż słowa bez serca*". Dlatego starajmy się przy modlitwie uwagę swą na to kierować, co mówimy.

Nie potrzeba wcale zważać na poszczególne słowa, takie napięcie byłoby ciężarem. Trzeba tylko, by myśli nasze obracały się koło ogólnej treści modlitwy. Gdy odmawiamy „Ojcze nasz", już jedna prośba może nas zająć przez całą modlitwę. Tak, to jedno słowo „Ojcze nasz" nasuwa obfitość myśli o wielkiej rodzinie ludzkiej, która z woli Bożej, jak bracia i siostry, ma sobie wzajemnie pomagać. To wezwanie przypomina nam wszystkich sąsiadów, wszystkich dobrych i złych ludzi, którzy stają na drodze naszego życia. Jesteśmy niejako wszechmocni, gdy modlimy się jako dzieci boże do Ojca, który sercami ludzkimi kieruje jak strumieniami wodnymi i zna najskrytsze ich myśli. Dlaczego nie mielibyśmy więcej ufać Ojcu Niebieskiemu niż dziecko, które nawet od chorej matki oczekuje jeszcze opieki? Podobne bogactwo myśli otwiera się dla duszy naszej w „Zdrowaś Maryjo". Będzie to prawdziwe nabożeństwo, jeśli przed oczyma swej duszy przesuwać będziemy radosne, bolesne i chwalebne tajemnice z życia Maryi. Bo to przecież Chrystus stał się człowiekiem „we wszystkim do nas podobnym", jak pisze Apostoł narodów, abyśmy mogli wytworzyć sobie żywe wyobrażenie o Jego cnotach i osobowości.

Dramat 14 stacji Drogi Krzyżowej także może każdemu dostarczyć dość materiału nabożnego i ustrzec od rozproszeń. Inną możliwością skupienia jest oglądanie przymiotów Bożych, patrzenie na Boga, tak jak dziecko zawisa na oczach ojca i pełne napięcia czeka odpowiedzi. Wieczność i wszechmoc, miłosierdzie i sprawiedliwość Boga mogą rozgrzać nasze serca i nastawić myśli ku Niemu. Nieraz sama możliwość czynienia miłosierdzia swoim najbliższym staje się strzałą, która duszę niesie do nieba. Nie ma piękniejszej przyjaźni nad tę, gdy ludzie swoje troski wzajemnie polecają Bogu Wszechmocnemu. To jest prawdziwa miłość. Świat nieletnich dzieci, sierót, chorych i umierających czeka na naszą modlitwę. Tysiąc zwilżonych łzą oczu spogląda ku nam, tysiąc złożonych rąk wyciąga się: „bracie, módl się poboznie, ty przecież możesz nam dopomóc".

Tak przychodzimy do drugiej właściwości modlitwy Bogu miłej, do *wytrwałości*. Wielu sądzi, ze powtarzanie formuł modlitewnych, może uchodzić za wytrwałą modlitwę. Pobożne i uważne odmawianie modlitwy rano i wieczór, w niedzielę i w dzień powszedni to jest dopiero wytrwałość. Mamy tu po-

równania Ojców Kościoła. Mówią oni, że modlitwa to oddech duszy, modlitwa wraz z dobrymi uczynkami to para skrzydeł wznoszących się do Boga, modlitwa to jak olej do lampy, którego stale dolewać trzeba. Jeśli dusza przestaje się modlić, przestaje wnet przyświecać dobrymi uczynkami. Ale o tych wszystkich porównaniach wnet zapominamy, jeśli Bóg zaraz nas nie wysłuchuje. Jak gdybyśmy sami nie wystawiali natarczywie proszącego na próbę, jak gdyby Chrystus nie opowiedział przypowieści o natrętnie proszącym przyjacielu (Łk. 11, 5). Por.: niewiasta kananejska. Nie zapominajmy więc o cierpliwości przy modlitwie. Módlmy się z ufnością. Nie jesteśmy przecież sami, Bóg-Syn wyciąga za nas swe przebite ręce. Powiedział też: *„O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam”*. Stąd też Kościół kończy swe modlitwy „przez Chrystusa Pana naszego”.

Módlmy się z pokorą. Kto od Boga żąda, dozna zawsze rozczarowania. Tylko „modlitwa korzącego się przeniknie obłoki” (Ekkl. 35, 21). Ewangelia daje nam dwa przykłady modlących się: pysznego faryzeusza i pokornego celnika, którzy na zawsze zachowają swe znaczenie. Pamiętajmy na słowa św. Jana: „Jeślibyśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie masz w nas prawdy” (1 Jan 1, 2). Zatem wszyscy, nawet święci, obraziliśmy Boga. Jeżeli św. Alojzy wyznaje: „Byłem tak jeszcze mały, a jednak tak wielki grzesznik”, to ileż przewinień my musielibyśmy wyliczyć ze swego wieku dziecięcego, młodzieńczego, dojrzałego.

Taka postawa przynosi nam równocześnie w darze zdanie się na wolę Bożą. Ci, którzy wracają z miejsc świętych, wnoszą w swe środowisko usposobienie krwią pocącego się Zbawiciela: „Ojcze, nie moja, ale Twoja niech się stanie wola”. Takie nastawienie jest trudne i trzeba szczególnie o nie się modlić, pamiętając przy tym właśnie o tym ostatnim przymiocie modlitwy miłej Bogu, o zdaniu się na Wolę Bożą. Bogu musimy pozostawić, kiedy i jak zechce nas wysłuchać. Uspokajać nas będzie przeświadczenie, że wszystko wiedzący Bóg widzi całą drogę życia naszego, a my tylko jeden jego odcinek.

Postanowieniem moim na nadchodzące tygodnie niech więc będzie: chcę się modlić nabożnie i wytrwale, z ufnością i zdaniem się na wolę Bożą, pamiętając, że najpewniejszą rękojmią wysłuchania naszej modlitwy są słowa św. Augustyna: „Lepsze jest serce bez słów, niż słowa bez serca”! Amen.

Ks. T. Malepszy

Ks. Teodor Nogala, prob. w Luboniu

SZLACHETNE ZDROWIE...

Nauka do dzieci

Lepsze jest zdrowie aniżeli bogactwo.

Kto ma zdrowie może przecież swobodnie chodzić po świecie i cieszyć się jego widokami, może odbywać wycieczki, może uczyć się, pracować i zawsze jest zadowolony i wesoły. Wiedzą o tym dobrze ludzie i dlatego, gdy ktoś ma imieniny, życzą mu przede wszystkim zdrowia. Bez niego bowiem człowiek jest biedny i nieszczęśliwy. Idźcie tylko do szpitala i przypatrzcie się chorym. Jacy oni są smutni i przygnębieni! Choć świeci słonko na niebie — ono ich nie cieszy. Choć patrzą przez okno na świat, on nie dla nich. Choć przed nimi stół zastawiony różnymi dobrociami — oni nie mają apetytu. A gdybyście ich zapytały, czego najbardziej pragną, czego sobie najwięcej życzą, odpowiedzieliby chórem: zdrowia, zdrowia, oddamy wszystko, bylebyśmy byli zdrowi!

Ale często wtedy ludzie dopiero wiedzą, co to za skarb to zdrowie, gdy się ono zepsuje. I wy wiedziałybyście lepiej o tym, gdybyście tak musiały długo i ciężko chorować. Toteż powiada nasz poeta Jan Kochanowski:

„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie
jako smakujesz, aż się zepsujesz".

Dlatego trzeba dbać o zdrowie, ażeby ono się nie zepsuło. Cóż więc mamy czynić? Pewnie jak najwięcej i jak najlepiej jeść? Właśnie, że nie. Są zakonnicy, których nazywamy trapistami. Żyją oni najsurowiej spośród wszystkich zakonników. Śpią niewiele i zawsze na gołej podłodze. Wstają już o godz. 2-giej rano i pracują następnie 12 godzin dziennie. Nie rozmawiają ze sobą wcale. Kiedy spotykają się, mówią tylko te dwa słowa: Pamiętaj, że umrzesz. A co ciekawe to to, że jedzą tylko jeden raz dziennie i to polewkę. Mięsa, masła i jaj w ogóle jeść im nie wolno. — No, powiecie, to też pewnie umierają jak muchy. — Zupełnie przeciwnie. Niemal wszyscy żyją do 90-ciu lat, a przy tym nie wiedzą, co to jest choroba, nie chorują.

Nikt nie każe wam być trapistami i jeden raz dziennie jeść. Przeciwnie, macie dobrze odżywiać się, gdyż rośniecie i potrzeba wam sił. Trzeba jednak być umiarkowanym w jedzeniu, nie trzeba jeść za dużo, gdyż szkodzi to zdrowiu. A są takie

dzieci, co to, gdy już jeść nie mogą, już sapią, jeszcze ich oczy jedzą!

A dalej trzeba dbać o to, by zawsze być czystym. Są dzieci — brudasy, takie brudasy, jakby codziennie pracowały w kopalni lub czyściły kominy. A przy tym niechętnie się myją. Można je po prostu wystraszyć wodą i mydłem. Takie dzieci lubi szczególnie choroba. Tam ona króluje. Bądźcie więc zawsze czyste, wyświeżone. Nie żałujcie wody ani mydła!

Nie trzeba też lekkomyślnie narażać się na chorobę. A dzieci są niestety nieraz bardzo lekkomyślne. Jedzą np. niedojrzałe, zielone jeszcze owoce, albo zgrzane, że aż pot z nich kapie, piją zimną wodę, albo też zimą lekko ubrane biegają po ulicy. Na drugi dzień dostają silnej gorączki, tak, że nieraz i lekarza trzeba wołać.

Niektóre dzieci są jeszcze bardziej lekkomyślne. Chłopiec jakiś uwieszał się u jadącego wozu. Choć woźnica co chwilę odpędzał go batem — chłopiec wciąż swoje. Niewiele kroków za nim jechał pędem drugi wóz. W pewnej chwili wóz, u którego wisiał chłopiec, przystanął. Jadący za nim wóz chciał go wyminąć, lecz było za późno. Dyszlem uderzył tak silnie w chłopca, że ten padł na ulicę. Upadł przy tym tak nieszczęśliwie, że głową uderzył o krawędź chodnika. Okazało się, że miał złamane żebra i wybił sobie oko.

Takie dzieci, jak i tamte, o których poprzednio mówiłem, grzeszą i to nieraz bardzo ciężko przeciwko piątemu przykazaniu, które nakazuje szanować zdrowie a nie narażać go lekkomyślnie na chorobę, kalectwo lub nawet śmierć. Grzeszą też przeciwko czwartemu przykazaniu, gdyż swoją lekkomyślnością zamartwiają rodziców.

— — — — — — — — — —

Jak widziałyście, zdrowie to wielki skarb i trzeba je szanować. Ale są ludzie, którzy wszystko czynią, żeby zdrowie szanować, a jednak go nie mają, są chorzy. Chodzą też do różnych lekarzy i zażywają różnego rodzaju lekarstw a jednak wszystko na nic. Bo zdrowie to dar Boży. Nie da go Pan Bóg, to go nie ma. Toteż trzeba Boga o zdrowie prosić i dziękować za nie. Pewnego razu przyniesiono do Pana Jezusa na noszach człowieka sparaliżowanego. Na pewno był już u różnych lekarzy, lecz ci nie mogli mu pomóc. Kazał więc zanieść się do Pana Jezusa, bo sam iść nie mógł i tutaj prosi Go gorąco, aby go uzdrowił. A kiedy mu Pan Jezus wrócił zdrowie, jakże Mu wdzięcznie

za nie dziękował! A wy, które macie zdrowie, czy podziękowałyście już kiedyś Panu Jezusowi za nie i czy prosiłyście, żeby wam je dalej dawał?

Boję się, że niewiele z was mogłoby odpowiedzieć z czystym sumieniem: tak. Toteż pamiętajcie odtąd codziennie rano i wieczorem o tym w pacierzu i choćby dlatego mówcie go zawsze chętnie i pobożnie. Poproście też o zdrowie dla siebie i rodziców waszych teraz w czasie Mszy św., kiedy to Pan Jezus — Boski Lekarz będzie między nami. Amen.

Niektórzy nie wyprzęgają nigdy i mają mimo to wrażenie, że nie dość pracują. Inni nigdy jeszcze nie pracowali, a czują się ciągle przepracowani.

Ks. L. T. Rogalewski, Chobienice

WARTOŚCIOWANIE CZŁOWIEKA

Nauka do mężczyzn

Wyjątkowe stanowisko, jakie człowiek w szeregu stworzeń tego świata zajął z wyroków Bożych, napawa go słuszną dumą. W swej nadrzędnej roli musi zachować jednak pewien umiar. Trzeźwo powinien sobie zdawać sprawę z swych wartości i możności. A zwłaszcza umieć wyróżnić, wyodrębnić z swego jestestwa to, co przeważa szalę, w wartościowaniu stworzeń na jego korzyść. Zechciejmy i my, kochani Mężowie, uczynić takie badanie.

Nasamprzód przyjrzyjmy się ciału ludzkiemu. Nie jest ono głównym składnikiem naszej osobowości. Pozornie jednak wydaje się zajmować naczelne miejsce, ponieważ świat wysuwając troskę i staranie o jego rozwój, piękno i zdrowie, posuwa się tak daleko, jakoby ono było jedyną wartością człowieka. Codzienne wysiłki ludzkie nieraz spalają się w całkowitej jego służbie. W świecie strzec się trzeba wciągnięcia bez reszty w rydwan wysiłków i zabiegów około pielęgnacji swego i członków rodziny ciała. Wielka, ale nie najważniejsza to sprawa. Prosto patrzmy na wszystko, bez osłonek ułudy czaru, w jaki zwykło ubierać się ciało ludzkie.

Człowiek nawet, któremu przez życie udało się uniknąć chorób i wypadków, którego serce pulsowało niesłychanie umiejętnie

oszczędnym rytmem aż do późnej starości, człowiek taki ulega mimo wszystko powolnemu wyczerpaniu i zamieraniu sił żywotnych. Fantastyczna praca serca, które niezmordowanym skurczem mięśni wprawia w obieg masy krwi, stale regenerującej się, ma swój kres zużycia. Wprawdzie wprawia nas w podziw, gdy dzień i noc pracujący bezustannie motor, którego nie można wyłączyć na pewien choćby krótki czasokres, motor nie mogący sobie pozwolić na wielkie odchylenia nawet w przeciągu jednej minuty, motor znoszący nagłe wstrząsy psychiczne, potworne wysiłki fizyczne, przeskoki w rytmice swego bicia, bez naszej świadomości wygrywa stale swą melodię życia. Energia jednak wyczerpuje się, tkanki niszczeją, pierwotna sprężystość naczyń krwonośnych zanika.

Na koniec następuje więc agonia. Niekiedy owiana urokiem słów poetyckich w dziełach pisarzy, wyrażona głębia ujęcia w sztuce malarskiej i rzeźbie, nie przestaje być prozaicznym momentem wyczerpania się zasobów ciała ludzkiego w sferze materii. Katastrofa cielesnych zrębów osobowości człowieka, po której następuje tylko rozkład.

Ciało natomiast pojęte jako narzędzie duszy, całkowicie inny świat roztwiera przed oczyma ludzkimi. Dalekosiężny, rozsłoneczniony widnokrąg nie zaciemniony bojaźnią choroby, zużycia, czy rozkładu cielesnego. Po trudach i mozołach, roboczych dni krótkiego ziemskiego życia, nastąpi niezmącony w szczęściu wieczny odpoczynek niebieski. Ciało zużyte położy się do snu w grobie, jak ziarno pszeniczne złożone w ziemi, oczekiwać będzie w spokoju, nastania wielkich żniw nowego życia. Służba ciała dla duszy w tym świecie to adwent wiecznych uroczystości Bożego Narodzenia, to nieszpory przed niekończącym się świętem nieba, to długotrwały post ziemski, to współcierpienie z Chrystusem w ogrodzie Oliwnym, przeżywanie z Nim lęku śmiertelnego po to, by uwielbione ciało, jak sztandar zwycięstwa ziemskiego nosić z dumą w niebie. Czcijmy więc nasze ciało, ale nie przeceniajmy go. Pamiętajmy, że nam katolikom wiara mówi, że człowiek składa się z duszy i ciała i że przez śmierć następuje ich rozkład: ciało składają do ziemi, a dusza idzie do Boga po karę lub nagrodę.

Katolickie przysłowie najlepiej pokazuje nam drogę, którą idąc możemy dbać i o ciało i o duszę, możemy pracować dla dobra Polski i jej obywateli i dla dobra własnego: Módl się i pracuj! Amen.

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

MSZA ŚW.

Nauka do młodzieży

„To jest ciało moje, które się za was wydaje. To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk. 22, 19).

I. Co to jest Msza św.?

a) Msza św. jest odnowieniem ofiary krzyżowej. Dlatego jest ofiarą doskonałą, jak doskonałą była ofiara krzyżowa. Ten dar ofiarny co w ofierze krzyżowej — Jezus Chrystus. Ten sam arcykapłan — Jezus Chrystus. Tylko sposób składania ofiary różny. Na krzyżu raz Chrystus złożył ofiarę w sposób krwawy. Przez Mszę św. ponawia tę ofiarę w sposób bezkrwawy. Sobór trydencki (s. XXII, cap. 2) orzekł, że Msza św. jest jedną i tą samą ofiarą, którą raz Chrystus złożył na krzyżu. Tak samo jak ofiara krzyżowa Chrystusa miała wartość nieskończoną, tak i Msza św. posiada tę samą wartość, bo bierze ją z ofiary krzyżowej.

b) Tę doskonałą ofiarę złożył Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy. Odtąd przestały istnieć ofiary Starego Zakonu. Pozostała jedna, doskonała ofiara — Msza św. Stała się ona sercem chrześcijaństwa. Gdybyśmy nie mieli Mszy św., nie mielibyśmy prawdziwego życia w Kościele. Msza św. jest dalszym ciągiem ofiary krzyżowej, którą Chrystus dla nas odnawia. I to stanowi jej wielkość i nieskończoną wartość. W każdej Mszy św. ten sam Chrystus składa Bogu ofiarę, który ją złożył w Wielki Czwartek i który w Wielki Piątek na krzyżu siebie ofiarował Ojcu Niebieskiemu za grzechy świata. A więc Msza św. to Chrystusowa ofiara, którą pozostawił ludziom, aby była ciągłym, doskonałym przebłaganiem Boga, najdoskonalszym uwielbieniem Jego majestatu, najwspanialszą modlitwą błagalną stworzenia do swego Stwórcy i wreszcie najgodniejszym dziękczynieniem.

II. Jakie są owoce Mszy św. dla naszego życia wewnętrznego?

a) Msza św. rozdziela nam owoce odkupienia, pojednanie z Bogiem, usynowienie Boże i uświęcenie. Ona niejako stawia Chrystusowy krzyż w pośrodku nas, abyśmy mogli z niego zbierać owoce zbawienia. Ołtarz ofiarny staje się tronem łaski i miłosierdzia Bożego. We Mszy św. są otwarte źródła łaski, które w Sercu Bożym otwartym na krzyżu dla nas płynęły.

b) Msza św. jest dla nas najlepszą szkołą cnoty i najpewniejszym źródłem świętości. Ona nas wzywa do wiary, modlitwy i pokory. Ona pobudza nasze serca do żalu i pokuty. Ona wlewa do duszy nadzieję i zaufanie do Chrystusa. Ona uczy nas miłości Boga i bliźniego. Staje się dla nas najlepszą szkołą chrześcijańskiego życia. „Słońcem chrześcijańskiej religii" (św. Franciszek Salezy). Bez słońca nie ma życia.

c) Owoce Mszy św. spływają w pierwszym rzędzie na tych, za których jest ona składana i to na żywych jak i na umarłych. Dalej w szczególny sposób korzysta z owoców Mszy św. kapłan, który ofiarę Bogu składa oraz ci, którzy usługują przy ołtarzu (ministranci). A wreszcie wszyscy ci, którzy uczestniczą w Najświętszej Ofierze oraz wszyscy wierni, należący do mistycznego Ciała Chrystusowego — Kościoła.

III. Jaki powinien być nasz udział we Mszy św.?

a) Nasz udział we Mszy św. powinien być nacechowany głęboką wiarą. Oczyma wiary patrzmy na Hostię św., która jest Ciałem Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Tak jak pod krzyżem wołał setnik: „Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym" (Mk. 15, 39).

b) Uczestnicząc we Mszy św. powinniśmy wzbudzić w swej duszy głęboki żal za wszystkie grzechy nasze. Z sercem skruszonym odmawiajmy nasze Confiteor — wyznanie win, prosząc miłosiernego Boga o ich przebaczenie.

c) Idąc na Mszę św. powinniśmy całkowicie zaufać Chrystusowi. Ofiara Mszy św. jest ofiarą pojednania. Modlisz się nie sam. Modli się z tobą Jezus. Módl się z takim zaufaniem jak dobry łotr na krzyżu, a i dla ciebie otwarte będzie niebo. Módl się tak jak modli się Kościół, módl się jego modlitwą liturgiczną (modlitwa z mszalika).

d) Nasz udział we Mszy św. powinien być nacechowany głęboką miłością ku Bogu. Z miłością do Chrystusa szedł św. Jan na Kalwarię, aby stanąć pod Jego krzyżem. I trwał pod krzyżem, gdy dokonywała się najśw. Ofiara Chrystusowa. A Chrystus nagrodził tę wierną miłość swoim ostatnim błogosławieństwem. Otrzymał od Chrystusa najdroższy Jego skarb na ziemi, Jego Matkę za swoją matkę.

e) Uczestnicząc we Mszy św., bierzmy w niej udział całą duszą i sercem. Niech to będzie nie tylko udział naszego ciała, ale

przede wszystkim udział naszego ducha. Tak jak Matka Boża przeżywała wewnątrz swej duszy wszystkie cierpienia Chrystusa na Kalwarii, gdy stała pod krzyżem. Jezusa cierpienia były jej cierpieniami. Idąc do kościoła na Mszę św. pozostawmy wszystkie troski i kłopoty szarego codziennego życia poza drzwiami kościoła. Odrzućmy wszystkie roztargnienia. W czasie Mszy św. rozmawiamy tylko z Jezusem.

f) A wreszcie nasz udział we Mszy św. niech będzie pełen ducha ofiary, jak pełną ofiary była śmierć Jezusa na krzyżu za nas. My tak często Boga prosimy. Wszystko chcielibyśmy od Boga otrzymać. Dajmy też coś ze siebie Bogu. Właśnie w czasie Mszy św. oddajmy Jezusowi nas samych, nasze życie, nasze prace i trudy.

W takim usposobieniu spieszmy każdej niedzieli, a jeśli to możliwe, to i w dni powszednie do kościoła na Mszę św., a stanie się ona dla nas źródłem wody żywej ku żywotowi wiecznemu.

Amen.

„Tajemnicą wszystkich osiągnięć duszpasterskich jest przede wszystkim świętość kapłana" — słowa bł. papieża Piusa X.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE I OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Stanisław Piątek — Kęty

KAZANIE KU CZCI NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

1. Pan Bóg, stwarzając człowieka, już wtedy w planie swoim przewidywał Niepokalane Serce Maryi. Rozum ludzki nie jest w stanie zgłębić tajemnic Trójcy Przenajświętszej. Tylko tyle możemy znać plany Boże, ile w łaskawości swojej raczył nam je Bóg objawić przez Kościół swój święty. Jemu przecież powierzył Jezus Chrystus całe Objawienie, by je troskliwie strzegł i ludziom przez wieki przekazywał. Otóż pap. Pius IX poucza nas w swej bulli o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny z r. 1854, że: *Na początku i przed wszystkim czasem wyznaczył*

Bóg swemu Jednorodzonemu Synowi Matkę, z której po nadejściu czasów, miał wziąć ludzkie ciało i narodzić się. W umyśle Bożym zjawił się obraz Niepokalanego Serca Maryi, które samo jedno miało więcej oddać Bogu chwały, miłości, niż wszyscy aniołowie razem, niż wszyscy ludzie nawet wtedy, gdyby w Adamie nie zgrzeszyli. Obraził się Bóg bardzo grzechem Adama, ale widok Niepokalanego Serca Maryi ubłagał gniew Boży. Wtedy to wyrzekł Bóg do upadłego człowieka te słowa: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twoim, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej" (Ks. Rodz. 3, 15). Bóg Ojciec postanowił, by Jego Jedyny Syn, którego jako równego Sobie miłuje, był Jedynym Synem Boga Ojca i Najśw. Maryi Panny. Z tego widzimy, że już w planie Bożym godność Niepokalanego Serca Maryi, to godność Współodkupicielki rodzaju ludzkiego, Matki Syna Bożego. Pismo Św. wspomina o tym w słowach: *„Pan posiadł mnie na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił od początku. Od wieków jestem ustanowiona i od dawna, zanim stała się ziemia. Jeszcze nie było przepaści, a jam już była poczęta. Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna między wszystkim stworzeniem. Jam mieszkała na wysokościach, a stolica moja w słupie obłoku"*. Taka była Maryja w planie Bożym.

2. Gdy przyszedł moment Niepokalanego Poczęcia Serca Maryi w żywocie św. Anny, cała Trójca Przenajśw. przystąpiła do dzieła. Bóg Ojciec kształtował Jej ciało, jak Stworzyciel, Syn Boży uwolnił Ją od zmazy grzechu pierworodnego, a Duch św. przyozdabiał Jej Serce. W taki sposób serce Maryi stało się Niepokalanym. Serce to, będąc Niepokalanym, stało się wolnym od pokus, a skutkiem tego od najmniejszego nawet grzechu. Na swe zbawienie zapracowała współpracą z łaską Bożą, pilnowaniem czystości swego Niepokalanego Serca. Widzimy to w scenie Zwiastowania, gdy Archanioł Gabriel zwiastuje Jej, że porodzi Syna Bożego, to wtedy pyta się: *„Jakże się to stanie, gdyż męża nie mam"* (Łuk. 1, 34). Bóg nie tylko uchronił Jej serce od zmazy grzechowej, lecz napełnił Jej Serce pełnią łask. Wszyscy aniołowie i święci razem wzięci, nie otrzymali tyle łask, ile otrzymało Serce Maryi, w chwili Jej Niepokalanego Poczęcia. Do Niej też stosują się słowa Izajasza proroka: *„I będzie w ostateczne dni przygotowana góra Domu Pańskiego na wierzchu gór i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do Niej wszystkie narody"* (Iz. 2, 2). Tak samo rzecz się ma i z cnotami zdobiącymi Serce Maryi. Święci posiadali wszystkie cnoty, a nie-

które z nich wybijały się w stopniu heroicznym, np. u św. Piotra wiara, u św. Franciszka z Assyżu ubóstwo, u św. Teresy miłość, u św. Jana Kantego miłość bliźniego. Niepokalane Serce Maryi posiadało wszystkie cnoty po Panu Jezusie w stopniu najwyższym. Stąd też na obrazach wieniec z kwiatów zdobiących Serce Maryi, oznacza cnoty, zdobiące Jej Serce.

3. Między tymi cnotami zdobiącymi Jej Serce góruje cnota miłości Bożej i bliźniego. Duch św. zapalił Jej serce tak wielką miłością ku Bogu, że odtąd zdawało się ono być samą tylko miłością. Pożar miłości trawił Niepokalane Serce Maryi, mówi św. Alfons L. Św. German mówi, że Serce Maryi, było jakby ołtarzem, na którym płonął nieustannie ogień miłości Bożej. Ta wielka miłość Maryi ku Bogu stała się źródłem miłości Maryi ku ludziom. Jak nikt od Maryi nie spełnił wierniej przykazania miłości Boga, tak nikt nie kochał bliźniego doskonalej, niż kochała Maryja. Ta wielka miłość Maryi ku Bogu, sprowadziła Boga na ziemię, a pokora była tymi schodami, po których Bóg z nieba zeszedł na ziemię. Dlatego przyrównują Maryję do krzaka gorejącego, w którym Bóg objawił się Mojżeszowi.

4. Wynika z tych rozważań, że Bóg postawił Maryję u źródeł łaski. Czytamy w kronikach franciszkańskich, iż pewnego dnia ujrzał brat Leon dwie drabiny. Czerwoną, u której szczytu stał Pan Jezus oraz białą, na niej stała Matka Boża. Zobaczył wiele dusz wstępujących na drabinę czerwoną. Zaledwie weszli na kilka szczebli, spadali. Daremno kilkakrotnie ponawiali swe próby, wskazano im, by wstąpili na drabinę białą, na końcu której, Matka Najśw. podawała im rękę, by wyszli szczęśliwie. Wynika z tego, że tylko przez Maryję, możemy dojść do nieba. Amen.

Por. [1]) „Nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca" — Jasło 1948;
[2]) Ks. Patrzyk „Kazania o Matce Boskiej".

Ks. K. K. **Na „Godzinę Świętą"**

CZEŚĆ DLA SERCA JEZUSOWEGO

1. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus opisuje w swoim „Żywocie" w następujący sposób swą gorącą miłość do Pana Jezusa:

„Po prostu nie wystarcza mi — tak pisze — być karmelitanką — chciałabym zostać... kapłanem, apostołem, męczennikiem. Chciałabym spełniać czyny najbardziej heroiczne... A cóż za święta rzecz powołanie kapłana! O Jezu, z jaką miłością trzymałabym Cię w ręku moim w chwili, gdy na słowa moje zstępowałbyś z nieba! Z jaką miłością dawałabym Cię duszom bliźnich moich! Pragnęłabym oświecać dusze, jak to czynili prorocy i doktorzy Kościoła. Pragnęłabym przebiegać ziemię całą, głosić chwałę Jego imienia. Zrozumiałam, że skoro Kościół jest ciałem złożonym z wielu członków, ma też najszlachetniejszą, najkonieczniejszą część ciała tj. serce i to serce pałające miłością. Miłość jedynie pobudza członki jego do czynu i gdyby nie było miłości, apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swojej dla Chrystusa. Zrozumiałam, że... miłość jest wszystkim, ogarnia wszystkie miejsca, wszelkie czasy, — jest wieczna”. Oto jak św. Teresa opisuje miłość swoją do Pana Jezusa.

Ćwiczyć się w tej miłości Chrystusa, to rzecz najważniejsza! W miłości dokażemy wszystkiego, znajdziemy wszystko! Dlatego to Chrystus tak pragnie wzbudzić w nas tę miłość i pociągnąć nas do Najśw. Serca swojego.

Serce Jezusa ożywione jest poruszeniami tak wspaniałymi, skłonnościami tak szlachetnymi, że we wszystkich sercach razem wziętych nie znajdzie się nic takiego, co by Jemu przyrównać się mogło. Nie znajdzie się ani jedno serce, co by nas tyle kochało, co by odczuwało naszą nędzę z taką tkliwością, co by powzięło zamiary tak wielkie, tak pożyteczne dla nas i które by tak bardzo radowało się z szczęścia naszego.

O, gdyby serca wszystkich ludzi zamknęły się dla ciebie, mój bracie, — nie martw się, nie trwóż się tym! Serce Jezusa pozostanie ci zawsze wiernym, zawsze dla ciebie otwartym!

Choćby serca nasze oschłe były i nieczułe jak kamień, staną się wrażliwe jak wosk, skoro zbliżą się do ciepła Najśw. Serca Twego. — Jest to, Panie Jezu, Twoje uroczyste przyrzeczenie, które uczyniłeś św. Małgorzacie Marii dla tych wszystkich, którzyby brali udział w nabożeństwie do Najśw. Serca Twojego. Rzekłeś bowiem do niej: „Nabożeństwo to zrodzi miłość w sercach najbardziej nieczułych i zapali najmniej gorące serca”.

Panie Jezu, Zbawicielu nasz, który Najświętsze Serce Twoje wraz z niewypowiedzianym bóstwem pod skromną postacią eu-

charystyczną utaić raczyłeś, porusz zimne serca nasze, aby powolne we wszystkim Twej woli, w skrusze i żalu opłakując swe uchybienia, odpuszczenia ich uzyskać mogły i ściśle z Najśw. Sercem Twoim się połączyły aktem nadprzyrodzonej miłości...

— — — — — — — — — —

2. Cześć, Panie Jezu, którą Tobie oddajemy, obecnemu w Najśw. Sakramencie, wiarę naszą pomnaża i utrzymuje. Lecz rozgrzewa miłość naszą ku Tobie, Panie Jezu, szczególnie cześć nasza, którą oddajemy Najśw. Sercu Twojemu. Ta cześć, którą oddajemy Najśw. Sercu Twojemu rozpromienia serca nasze, a także pobudza nas do współczucia z Tobą. Przez cześć, którą Najśw. Sercu Twemu, Panie Jezu, oddajemy, pragniemy serca nasze urobić zupełnie na wzór Najśw. Serca Twego, pragniemy je rozpalić tą samą miłością, która gorzała w Twym Sercu oraz w tej samej pokorze i zaparciu się siebie, które Serce Twoje przepełniały, upodobnić się do Ciebie. Między Sercem Twoim, Panie Jezu, a sercem naszym ma zupełna być zgoda i jedność. Jedną myśl i jedną dążność pragniemy mieć z Najśw. Sercem Twoim! Obyśmy wszyscy mieli to szczęście być podobnymi boskiemu wzorowi Najśw. Twego Serca, bo wtedy do nas odnosić się będą słowa, które św. Paweł apostoł wypowiedział: ci właśnie „są przejrzeni, są przeznaczeni, którzy są podobni obrazowi Syna Bożego” (Rzym. 8, 29).

O, jak wielki to skarb. Najśw. Serce Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie! — Korzystajmy z niego i czerpmy niewypowiedziane zdroje łask bożych! — Czcijmy i miłujmy Najśw. Serce Jezusa w Przenajśw. Sakramencie! — Będzie ono nam schronieniem w życiu i w godzinie śmierci...

Jeżeli serce nasze przeniknie gorące i żarliwe nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa, to przekonamy się, że tak jak św. Matylda, która zapaloną była czcicielką Najśw. Serca Jezusa, powiedzieć będziemy mogli: „gdyby mi wypadło spisywać wszystkie dobrodziejstwa i łaski, które odebrałam od najmilszego Serca Jezusa, jak wielkie stąd powstałyby księgi!”...

Oddawajmy cześć najgłębszą Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Panie Jezu, w Najśw. Sakramencie utajony, wierzymy mocno, że tu jest prawdziwe Boskie Serce Twoje. Rozpal, Panie, serca nasze ogniem niebiańskiej miłości i racz je przenikać, aby Twoją najczystszą przejęte miłością mogły wynagrodzić

oziębłość i choć w części zadośćuczynić niezgłębionej Twej miłości... —

— — — — — — — — — —

3. Wierzymy, Panie Jezu, że Serce Twoje ożywione jest niezmierną dla nas życzliwością, że jest otwarte dla każdego z nas.

Sprawiedliwą tedy jest rzeczą, by było przez nas czczone szczególną czcią.

Czcząc Najśw. Serce Twoje, Panie Jezu, oddajemy cześć Boskiej Twej Osobie. W Twoim Boskim Sercu, Panie Jezu, powstały wszystkie Twe zamiary zbawienia naszego, — a miłość, która w nim goreje, bezustannie sprawiała, że wszystkie te zamiary zostały wypełnione.

Serce Twe, o Jezu, głosiło przez usta Twoje prawdy ewangeliczne, wskazując nam drogę do zbawienia wiecznego. Serce Twe litowało się nad nędzą i niemocą ludzką, leczyło chorych i ułomnych; dotknięciem rąk wskrzeszało umarłych. Ono kierowało wszystkimi poczynaniami Twymi jako Dobrego Pasterza, szukającego zbłąkanej owieczki, by przywieść ją do owczarni swej. Ono wycisnęło ów krwawy pot w Ogrodzie Oliwnym na początku Męki Twej bolesnej. Ono wydało okrzyk bolesny na krzyżu, który przeniknął niebiosa!

O, jak wielka cześć, jak gorąca miłość należy się od nas Najśw. Sercu Twemu, Panie Jezu, przez które stało się nam zbawienie.

Oto to Serce rzeczywiście przebywa w Najśw. Sakramencie, Sakramencie miłości i żywi jedynie gorące pragnienie naszego szczęścia. — Nie możemy więc odpłacać Mu z naszej strony samą obojętnością i zimnotą. Pomnóż, Panie, wiarę naszą, rozpal serca nasze miłością, abyśmy wierzyli niezłomnie, wielbili Ciebie i miłowali ponad wszystko!

Każdego dnia pragniemy pozdrawiać Najśw. Serce Twoje i hołd Mu oddawać z zapałem i gorliwością, by dusze nasze napełniać najczystszą rozkoszą!

Oby Serce Twoje, Panie Jezu, pociągało nas ku Sobie miłością swoją i zsyłało na nas zdroje łask Twoich. Twoje Serce pragnie jedynie szczęścia mego, a to szczęście znajdę jedynie w Boskim Sercu Twoim. Serce Twoje, Panie Jezu, jest Królem serc wszystkich dla swej wielkiej godności, zasługi i władzy i jest najgodniejszym miłości naszej... Amen.

KAZANIA PASYJNE

(MATERIAŁY)

Ks. dr Marian Rzeszewski, Wrocław

I. „FULGAT CRUCIS MISTERIUM"

„Skrzy się, promienieje tajemnica Krzyża"

Wraz z dzisiejszymi Gorzkimi Żalami weszliśmy duchem w „przepaść męki Chrystusowej", a jednocześnie w najpiękniejszy okres roku kościelnego. Bo cóż ma Kościół piękniejszego i bogatszego nad Mękę i Miłość Chrystusa!

Nabożeństwo do Męki P. było też od niepamiętnych czasów naszym ulubionym nabożeństwem. U nas właśnie, w Polsce, przed dwa i pół wiekiem powstały te Gorzkie Żale, równych sobie chyba w świecie nie mające. Prosta, niemal ascetyczna ich forma pozwala nam tym łatwiej zanurzyć się w pasyjne rozważania.

Będziemy więc na Gorzkich Żalach — jak corocznie współczuć Chrystusowi, który tak tego od nas oczekuje.

Czekałem, kto by się społem smęcił, a nie było; kto by pocieszył, a nie znalazłem".

Będziemy więc uczestniczyć w tych rozważaniach z całym żarem współczujących i miłujących Zbawiciela naszego serc.

„Skrzy się, promienieje tajemnica Krzyża".

Na krzyż patrzymy często: w domu, w kościele, przy drodze, wśród pól, gdzie rolnik chleb codzienny wyoruje. Znak to twardy, niepokojący, a zarazem tak bliski każdemu kto cierpiał. Dlatego okres rozważania Męki P. to okres, w którym ludzie nawet płosi i lekkomyślni kryją się w rozpadlinach ran Jezusowych i oddają się myślom poważnym.

Oto 19 wieków temu ukrzyżowano Nauczyciela, Mistrza małej gromadki uczniów, człowieka tak niedbałego o wpis na karty kronik ówczesnych — a jednak odtąd, choć tyle zmieniło się w oczach świata, to zdarzenie pozostaje niustępliwe, jak widmo, na które nie ma zaklęcia.

W Ukrzyżowanym bowiem cała ludzkość jest ukrzyżowana, w Jego losie ważą się jej losy. Każdy z nas uczestniczy w krwawym dramacie Boga człowieka i każdy zajmuje tam odpowiednie miejsce.

Trzeba nam więc rozważać tę miłość, która Chrystusa na Krzyż zawiodła i przemówiła do nas strzępami zdartego ciała, otchłanna i wieczna, większa nad życie, silniejsza nad śmierć, tę miłość, którą podziwia psalmista:

„Cóżem ja jest Panie, cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, czym jest syn człowieczy, iż go nawiedzasz".

Miłość tę trzeba nam rozważać, byśmy zrozumiawszy zbawcze dzieło Chrystusa, nauczyli się chylić głowę przed wielką tajemnicą człowieka.

Sięga ona ponad wszystko, co da się o niej powiedzieć, a treść jej można poznać tylko w walce o swą prawdę najwyższą, na drogach podjętego powołania.

Idąc za nią wstępuje człowiek w ślady dróg Chrystusowych. Najpierw zastąpi mu drogę Góra Pokuszenia. To ta, z której schodzi na drugą stronę mała garść wybranych, niosących czysty płomień życia.

Poza nią cieniste brzegi Jordanu, gdzie w radosnym czynie spotyka się towarzyszów i wyznawców. Dalej — wiosna wieczystych obwieszczeń w Galilei, jej ciche wieczory i natchnione noce. A gdy przychodzi do obrachunku życiowego, nie można ominąć Ogrójca, onej okrutnej otchłani. Stamtąd już długa droga na Kalwarię przez wszystkie stacje męki Chrystusowej: niezrozumienie, osąd, naigrawanie, podjęcie krzyża, upadki, krótkie momenty spojrzeń bratniego, dobrego ducha, bezustanne wycie gawiedzi i to podnoszenie się ostatkiem sił do ostatnich spełnień.

„Fulgat crucis misterium".

Męka! Do niej jednak wyciągają ręce świadome i czujące dusze nie tylko w ekstatycznym porywie świętych, lecz i z głębokiego dna przemyśleń. Los swój podejmują w poczuciu jego wysokiego dostojeństwa i wspólnoty z Najwyższym...

„Cierpienie nam zostało, które jest wspólną z Tobą cząstką naszą, znakiem naszego wybrania, po ojcach odziedziczonym, czynniejszym od nieskalanego ognia, nie podlegającym zepsuciu (Bernanos).

„Fulgat crucis misterium".

Z królestwa swego, wzniesionego ponad otchłanią drżącą od kipiących serc gwiazd, przyszedł po nas, aby nas zabrać przez krzyż.

Konającym ustom Jego nie rzucajmy pytania: kim jest człowiek? On wyrzekł słów tak niewiele, wypowiedział się życiem, historią duszy, ciała i krwi. Jego wielkiego wypowiedzenia się słuchajmy, pragnący i łaknący, a ponad świat głośniejszą i ponad życie radośniejszą wieścią zapłonie znów nowy człowiek, jak kiedyś w dni Dobrej Nowiny, pojąwszy od głębi, że jest istota, która przychodzi na świat, aby dać świadectwo prawdzie, każdym dniem życia i jego wielką godziną, pieczęcią śmierci, chwałą Zmartwychwstania.

„Fulgat crucis misterium".

Ktoś powiedział, że człowiek począł się wtedy, gdy po raz pierwszy spojrzał w gwiazdy i zdobył się na myśl abstrakcyjną. Może się począł... ale staje się człowiekiem wówczas, gdy prawda zaświatowa przekształcała siebie i swój świat na modłę jej praw, świadcząc o niej życiem i śmiercią. Prawda ta uczy: Znakiem chrześcijaństwa jest Krzyż.

„Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je".

Nie dla tych ono, którzy się boją surowej treści i czerstwego smaku prawdy, a żyją mdłym pokarmem jej falsyfikatów!

Chrystus paradoksu życia ludzkiego nie uprościł, ale go uświęcił; nie rozwiązał, ale wykazał, że doskonałym człowiekiem był tylko Bóg-Człowiek. Że zatem tyle w nas człowieka, ile w nas Boga. Człowiek jest sobą tylko wtedy, gdy na czoło jego pada boski promień. Bóg jest dla nas nie tylko normą, absolutem, wiecznością, ale i tym trzecim wymiarem, w którym znajdujemy swą głębię i swą godność.

Znak Krzyża św. głosi nieograniczoną wielkość Boga, wobec której unicestwia się w cierpieniach Chrystus. Głosi obowiązek naszego zadośćuczynienia Bogu. Głosi konieczność odkupienia. Głosi miłość Boga. Głosi głębokość piekła.

Musi to być otchłań bezdenna, skoro na krawędzi jej wznosi się Krzyż Chrystusowy!

Wstrząśnięci do głębi tajemnicą Krzyża padnijmy przed tym świętym znakiem prosząc Zbawiciela:

„Jezu mój we krwi ran Twoich
Obmyj duszę z grzechów moich". Amen.

II. „NIE MOJA, ALE TWOJA WOLA NIECH SIĘ STANIE"

Wyszedłszy z Wieczernika Chrystus skierował się do Ogrodu Oliwnego. W ogrodzie była świeżość i cisza; na kiściach traw perliła się rosa, siwe liście oliwek w świetle księżyca wydawały się prawie błękitne. Blisko wejścia był rodzaj altany czy szałasu. Zbawiciel odwrócił się do uczniów: „Siedźcie tu i odpoczywajcie". Na miejsce walki i cierpienia zabrał tylko trzech, tych z Tabor.

Za chwilę walka duchowa Chrystusa zaczęła się na dobre. Pobladł, rysy Jego wyciągnęły się cierpieniem a całym ciałem wstrząsnął dreszcz. Według słów Ewangelii „zaczął się smucić, przykrzyć sobie, lękać się i tęsknić".

Przez chwilę szedł jeszcze w milczeniu, wreszcie zatrzymał się: Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Postąpił jeszcze kilkadziesiąt kroków i jakby uciekając przed burzą ścigających go wizji, schronił się pod sterczący zrąb skały.

Rozpoczął się Introit do Mszy św. Straszne myśli i uczucia rzuciły się na Chrystusa jak stada drapieżnego ptactwa; gnębiły niższą część jego natury aż do ściśnienia serca, aż do drżenia każdej żyłki, aż do zupełnego fizycznego i moralnego wyczerpania. Był to ból trojaki: bojaźni, odrazy i smutku; ból, wielki, głęboki, intensywny, taki, że Chrystus miejsca znaleźć nie może.

Raz unika towarzystwa apostołów, to znów ich szuka. Modli się i skarży, wzburzony, niespokojny; wyprasza się warunkowo od kielicha cierpienia, poci się krwią...

„Smutna jest dusza moja aż do śmierci". A Chrystus nie przesadzał. Napór bólu był taki, że Jezus umarłby, gdyby Go bóstwo nie podtrzymywało przy życiu.

Był to najpierw lęk męki i śmierci. Chrystus pogrąża się w wyobrażeniach męki. Judaszowy pocałunek, tłuszcza, kaci, wrzaski, ból, opuszczenie, wzgarda, fałszywe sądy, Kaifasz, Piłat, Herod, kolumna biczowania i Golgota. Widzi, słyszy, w każdy nerw wpijają się bicze, ciernie i gwoździe. Niewierność uczniów, boleść matki, niewdzięczność ludu, przewrotność sędziów, okrucieństwa katów — oplatają Go jakby jakiś okropny krzak ciernisty, raniąc boleśnie każdy zmysł ciała i każde uczucie serca! Obfity pot wystąpił na czoło Jezusa, dreszcz wstrząsał, wyschłe usta pełne były goryczy. Wreszcie Jezus upadł na oblicze i zakrył twarz rękami.

„Ojcze mój — zaczął jęczeć boleśnie — jeśli można, oddal ode mnie ten kielich".

Długo modlił się i pasował ze sobą pierwowzór wszystkich cierpiących na ziemi. Na koniec zwyciężyło poddanie.

Życie chrześcijańskie jest uczestnictwem w życiu i cierpieniu Chrystusa; i z tego też centralnego punktu widzenia spójrzmy dziś na problem cierpienia. Przed każdym z nas staje cierpienie jako zadanie do rozwiązania i do twórczego wtopienia w nasz osobisty los. Są życia wypełnione nim po brzegi, i są takie, które wydają się ledwie muśnięte jego bolesnym dotknięciem, ale nie ma nikogo, kto by w jakimś momencie życia nie musiał zmierzyć się z nim.

Jaka jest postawa chrześcijańska wobec cierpienia?

Chrześcijański stosunek do cierpienia to nie cierpiętnictwo. Chrześcijanin wie, że cierpienie jest straszne samo w sobie; nie igra też z cierpieniem ani go lekceważy. Nie ucieka też przed nim, bo wie, że przed cierpieniem nie ucieknie; nie można się też odeń wyzwolić, zaprzeczając jego bolesnego żądła. To co boli, boli naprawdę. Chrześcijaństwo nie jest też buntem przeciw cierpieniu. Chwyta ono jego ukryty sens. Chrześcijanin

patrząc na Chrystusa Ukrzyżowanego stara się odnaleźć w sobie tę wolę głębszą, która nie będąc jego wolą, staje się nią przez miłość; tą wolą stara się przezwyciężyć swój wstręt do cierpienia i nie dopuścić do buntu. I to jest pierwszy krok chrześcijanina na drodze Krzyża.

Zgodnie ze swą naturą człowiek chce rozumieć sens rzeczy. Pyta więc. dlaczego, za co, po co? I wiara odpowiada trojako. Cierpienie może być. karą, próbą i oczyszczeniem, lub drogą podniesienia się do wyższych wartości duchowych.

Wielu ludzi zna tylko tę pierwszą rolę cierpienia!

Niewątpliwie w całkowitej ekonomii świata i w swej pierwszej podstawie cierpienie jest karą za grzech, który zniszczył pierwotną harmonię świata. Ale czasem między określonym cierpieniem, a jakąś konkretną winą nie ma wyraźnego związku. Stąd bunt wielu cierpiących, gdy zwłaszcza siła ciosu przewyższa ciężar winy.

Trzeba więc sięgnąć głębiej w zagadnienie.

Złem w człowieku jest nie tylko zdecydowana wina; złem jest również skażenie naszej natury przejawiające się w trzech pożądliwościach. To zło nie jest winą osobistą, jest naszą nędzą. Oczyszczenie musi przyjść z zewnątrz. Narzędziem jego jest cierpienie. W zakamarkach woli jest nieświadome jej odwrócenie ku dobrom mniejszym; ale człowiek nie może sam odnaleźć ukrytego nieporządku. Wyjawia go cierpienie; nie tylko wyjawia, ale leczy.

Cierpienie przyjęte świadomie staje się Krzyżem okupującym najbardziej utajone zło. Ale cierpienie ma nie tylko rolę negatywną. Człowiek nie może miłować cierpienia wprost, bo to sprzeczne z jego naturą. Ale może je miłować przez złączenie swej woli z wolą Bożą. To złączenie — to miłość. Dokonywa się ono przez przyjęcie własnego Krzyża w łączności z Krzyżem Chrystusowym, bo tylko miłość Chrystusa okazana na krzyżu może porwać opory ludzkiej woli, przezwyciężyć tę siłę ciążenia, która nas przykuwa do nas samych i do wartości niższych. „A gdy ja będę podwyższony, wszystko pociągnę do siebie". To pociągnięcie w górę, które odczuwamy jako Krzyż jest wypadkową Miłości wiecznej i miłości naszej która pozwala się dźwignąć mimo odczuwanego cierpienia.

W momencie, gdy przez miłość cierpienie przeobraża się w kształt woli Bożej — tryska zeń radość, która rodzi się w tym samym punkcie, w którym tkwi ostrze cierpienia: to jest tajemnica cierpienia. Radość ta, nie usuwa z duszy cierpienia, ale je unieszkodliwia, wciągając je niejako w swój wymiar. Jest to tajemnica śmierci jednej formy i narodzin innej: „aby tam, gdzie się śmierć dokonała, tam i życie zmartwychwstało".

Chrześcijańskie cierpienie jest sztuką trudną, niemożliwą bez wiary i miłości. A i z wiarą jest trudne. Człowiek nie może i nie chce żyć bez radości. Doznanie wyższej radości, rodzącej się z cierpienia — rozbłyska w duszy, gdy żyje ona w pełni z wiary.

W życiu czysto przyrodzonym gaśnie często świadomość tego faktu. Stanowi ona jednak klimat duchowy świętych, którzy uwierzyli do końca, że „kto straci duszę swoją, znajdzie ją".

Do leżącego w bólu Ogrójca Zbawiciela zbliżył się Anioł. Klęknął u głowy Pana i podał Mu kielich. Co było treścią tej tajemniczej Komunii, czym pocieszył, co podał Zbawicielowi? W każdym razie nic, czego by jako Bóg przedtem nie posiadał. Może umacniając się w cierpieniu rozważaniem jego owoców, umocnił się i Chrystus jako człowiek?

Może widział już czas Zmartwychwstania? Oby się nie sprawdziło nigdy to prawo, że karą życia bez Boga jest cierpienie bez pociechy. Drogi, którymi prowadzi nas Bóg przez cierpienie są uciążliwe. Ale towarzyszy nam na nich łaska i światło Boże — Chrystusa, który drogą Krzyża szedł do Zmartwychwstania.

Cierpiący w Ogrójcu Chrystus dał nam przykład, jak na krzyk żałosny strapionego serca odpowiadać mamy okrzykiem ufności, wołaniem psalmisty o światło, jak po naszym krzyku z głębokości przychodzi odzew Boży, po którym i my za Jezusem mówić będziemy: Ojcze, nie moja, ale Twoja niech się stanie wola. Amen.

RÓŻNE

POSŁANNICTWO I DOBRODZIEJSTWA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Św. Augustyn, De moribus Ecclesiae catholicae (Migne, tom 32, str. 1336, rozdz. 30)

...Słusznie głosisz, Kościele katolicki, prawdziwa Matko chrześcijan, nie tylko, że powinniśmy czystym i niewinnym sercem czcić samego Boga, którego posiadanie jest równoznaczne z najszczęśliwszym życiem — nie nakłaniając nas do uwielbiania jakiegokolwiek stworzenia, któremu mielibyśmy służyć, lecz wyłączając wszystko, co stworzone, co zmienne, co doczesne, z owej nieskończonej i nienaruszonej wieczności, której wyłącznie powinien się człowiek podporządkować, gdyż jedynie w ścisłym związku z nią dusza rozumna może być szczęśliwa; nie tylko nie mieszasz tych spraw, które odróżnia wieczność, prawda, wreszcie sam pokój[1]), ani znowu nie oddzielasz innych, które Majestat Boży razem łączy, lecz także miłość bliźniego i szacunek w ten sposób pojmujesz, że w tobie zawsze on może znaleźć skuteczne lekarstwo na rozmaite choroby, na jakie dusze chorują z powodu swoich grzechów.

Ty ćwiczysz i pouczasz chłopców w sposób chłopięcy, młodzieńców energicznie, starców łagodnie. Ty zobowiązując niewiasty do uczciwego i wiernego posłuszeństwa, czynisz je poddanymi mężom swoim nie dla zaspokojenia lubieżności, lecz dla spłodzenia potomstwa oraz dla wspólnej troski o majątek

---

[1]) Wieczność, prawda, pokój, to przymioty Boga, dzięki którym poznaje On i rozróżnia wszystko w sposób o wiele doskonalszy niż człowiek, skazany na doczesną wędrówkę, błądzenie i niepokój. Kościół jednak dzięki temu, że jest w nim Duch Święty, jest nieomylnym tłumaczem Prawdy objawionej.

rodzinny. Ty pod warunkiem szczerej miłości przyznajesz mężom pierwszeństwo wobec żon, lecz nie dla swawolnego igrania ze słabszą płcią. Ty sprawiasz, że synowie z jakąś dobrowolną uległością poddają się rodzicom, ci zaś z miłością wykonują swą władzę w stosunku do synów. Ty łączysz braci nawzajem węzłem religii, mocniejszym i ściślejszym niż pokrewieństwo. Ty wiążesz wzajemną miłością wszelkiego rodzaju krewnych i powinowatych, z zachowaniem związków natury i z poszanowaniem wolnej woli...

Ty przez przypominanie pierwszych rodziców łączysz obywateli z obywatelami, narody z narodami, jednym słowem ludzkość całą nie tylko węzłami wspólności, lecz także jakiegoś braterstwa... Pilnie pouczasz, komu należy się cześć, komu miłość, komu szacunek, kogo trzeba obawiać się, kogo pocieszyć, kogo upomnieć, kogo zachęcić, kogo pouczyć, kogo zganić, kogo ukarać; wskazujesz, w jaki to sposób nie wszystkim należy się wszystko, każdemu miłość, nikomu krzywda.

A gdy już to umiłowanie człowieka, lgnącego do twoich matczynych piersi, nakarmi i wzmocni jego umysł, zdolny do pójścia za głosem Boga, gdy Jego Majestat zacznie się odsłaniać w takiej mierze, jaka człowiekowi wystarczy podczas pobytu na ziemi, tak gorąca rodzi się w sercu jego miłość i tak wielki rozpala się ogień miłości Bożej, że po zgładzeniu wszystkich grzechów, po oczyszczeniu i uświęceniu człowieka, jasno się okazuje, ile Boskiej mądrości mieści się w tych słowach: „Ja jestem ogniem trawiącym"[2]) albo: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię".[3]) Te dwa zdania, zapisane w obu Testamentach, zgodnie poświadczają uświęcenie duszy, tak że wreszcie dzieje się to, co również zostało przejęte ze Starego Testamentu do Nowego: „Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twe? Gdzie jest, o śmierci, oścień twój".[4]) Gdyby heretycy to jedno mogli zrozumieć, nigdzie zaiste nie czciliby Boga jak tylko u ciebie i na twoim łonie, i to z całą pokorą i z zupełnym spokojem.

Słusznie ty stoisz na straży przykazań Boskich w całej ich rozciągłości. Słusznie dajesz ty należyte zrozumienie, o ile cięższy jest grzech popełniony ze znajomością prawa moralnego niż bez niej. „Ościeniem bowiem śmierci jest grzech, mocą zaś

---

[2]) Deuteronom. IV. 24.
[3]) Łuk. 12, 49.
[4]) Ozeasz, 13, 14. — I Kor. 15, 54—55.

przeciw grzechowi jest Zakon"[5]), którego lekceważenie boleśniejszy zadaje cios sercu człowieka w postaci wyrzutów sumienia. Słusznie ty sądzisz, jak daremny jest trud, by żyć według prawa Bożego, gdy chuć zmysłowa szerzy spustoszenie w sercu i gdy się ją powściąga z obawy przed karą, zamiast żeby gasła z miłości do cnoty"...

Przetłumaczył z języka łacińskiego

Kazimierz Abgarowicz

---

[5]) I Kor. 15, 56.

WYRZECZENIA, KTÓRYCH WYMAGA CELIBAT

Właściwym polem działalności kapłana jest wszystko to, co odnosi się do życia nadprzyrodzonego. Jest on pośrednikiem, przekazującym ludziom życie Ciała Mistycznego Chrystusa i pośrednikiem, który przyczynia się do jego wzrostu. Wyrzekł się on „wszystkiego, co jest z tego świata", by mógł dbać jedynie o to, „co jest Pańskie" (1 Kor. 7, 32, 33). I właśnie dlatego winien być wolny od trosk światowych, aby poświęcić się całkowicie służbie Bożej. Kościół ustanowił prawo celibatu, aby się stawało oczywiste coraz bardziej, że kapłan jest Sługą Bożym i ojcem dusz. Dzięki prawu o celibacie, kapłan zamiast utracić dar i obowiązek ojcostwa, raczej pomnaża je w nieskończoność. Chociaż nie rodzi on potomstwa dla życia ziemskiego i podlegającego zniszczeniu, to jednak wydaje on potomstwo dla życia wiecznego. Im bardziej promienieje czystość kapłańska, tym bardziej kapłan staje się razem z Chrystusem „hostią czystą, hostią świętą, hostią nieskalaną" (Mszał Rzymski, kan.).

Enc. Piusa XII, Ad hortatio ad universum clerum.

ERRATUM: Na str. 21 (nr. 1/52) przy nr. 208 winno być nie — Tenże, lecz — św. Augustyn.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, telefon 37-46 i 46-95. — NBP V. Oddział Miejski Nr 410-113-24 — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznanskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Drukarska 6 5203 — K-3-10033